

Kaye Marilyn

Następna Amy

Replika 03

*Dla mojej sojuszniczki i przyjaciółki,
Samanthy Wylde Lang*

NOTATKA OD DYREKTORA

WEDŁUG NAJSWIEŻSZYCH DANYCH, ISTNIEJĄ TRZY OBIEKTY MOGĄCE STANOWIĆ PRZEDMIOT ZAINTERESOWANIA ORGANIZACJI. SUGERUJE SIĘ, BY KOMITET ŚLED CZY ZREZYGNOWAŁ Z KONCENTROWANIA UWAGI TYLKO NA JEDNYM Z NICH I ROZWAŻYŁ MOŻLIWOŚĆ UZYSKANIA RÓWNIIE WARTOŚCIOWEGO MATERIAŁU Z INNYCH ŹRÓDEŁ. W DAŻENIU DO OSTATECZNEGO CELU NALEŻY WZIĄĆ POD UWAGĘ WSZYSTKIE MOŻLIWE KIERUNKI DZIAŁANIA. W ZWIĄZKU Z TYM ZALECA SIĘ, ABY ORGANIZACJA POSZERZYŁA ZAKRES SWOJEJ AKTYWNOŚCI.

rozdział pierwszy

Na korytarzach gimnazjum w Parkside panował ogłuszający hałas. Rozbrzmiewał dzwonek kończący ostatnią lekcję, uczniowie krzyczeli, drzwi szafek zamykały się z trzaskiem, a trzysta par nóg pędziło do wyjścia. Mimo to Amy Candler usłyszała głos Tashy Morgan, wołającej ją z drugiego końca korytarza, i podniosła głowę. Choć stała dość daleko, wyraźnie widziała jej minę. Tasha była czymś mocno podekscytowana.

- Co się dzieje? Nie wybierasz się na gimnastykę? - spytała Amy, gdy przyjaciółka podeszła do niej na tyle blisko, by ją słyszeć.

- Wybieram się, wybieram - odparła Tasha, ale

Amy od razu domyśliła się, że to nie zajęcia z gimnastyki są przyczyną entuzjazmu przyjaciółki. - Musiałam się z tobą spotkać przed wyjściem. Zgadnij, co się stało.

Amy przewróciła oczami. Po co ludzie mówią takie rzeczy jak „zgadnij, co się stało”, kiedy jasne jest, że rozmówca nie ma pojęcia, o co chodzi? Owszem, była obdarzona niezwykłymi zdolnościami, ale czytanie w myślach do nich nie należało. Mimo to postanowiła spróbować odgadnąć, w czym rzecz.

- Biust ci znowu urósł.

Tym razem to Tasha przewróciła oczami.

- Nie.

- No dobrze, co się więc stało?

- Będę dziennikarką.

Amy uniosła brwi.

- W „Snooze”? - Miała na myśli gazetkę szkolną, wychodzącą co tydzień. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Tasha tak bardzo cieszy się z tego, że będzie w niej pracować. Każdy mógł pisać artykuły dla „Snooze”, ale nikt nie chciał tego robić. Była to najnudniejsza gazeta na świecie.

- Nie! W „Journal”!

Amy była pod wrażeniem.

- W „Journal”? Chodzi o to pismo, które nam przynoszą do domu? No, no! To prawdziwa gazeta.

Tasha radośnie skinęła głową.

- Jestem nową korespondentką z Parkside. No, właściwie to nie ty Je nową, co pierwszą w historii. Gazeta od niedawna prowadzi program współpracy

/ wszystkimi szkołami w okolicy. W każdej z nich redakcja ma jednego korespondenta. Pani od angielskiego zaproponowała, żebym przejęła tę rolę w Parkside.

- Super - powiedziała Amy. - To wspaniale, Tasha. moje gratulacje. - Wiedziała, że to dla przyjaciółki wielka sprawa, i uściskały ją, gdyby nie był to laki obciach. Czegoś takiego po prostu nie robiło się na zatłoczonym korytarzu. Amy właściwie nie obchodziło to, jak ją widzą inni, ale wołała, by nie /wracali na nią zbyt wielkiej uwagi. - O czym napiszesz do gazety?

Tasha nieco zmarmotniała.

- Nie wiem. Najtrudniej będzie znaleźć jakiś interesujący temat.

„- Zaczynają się zapisy do grupy tanecznej, Mogłabyś o tym napisać.

- Mogłabym - powiedziała Tasha bez entuzjizmu. - Ale takimi rzeczami będą się zajmować korespondenci z innych szkół. Ja chcę znaleźć coś innego, coś, co zrobi wrażenie.

- Mogłabyś przeprowadzić wywiad z nowym nauczycielem wuefu - zasugerowała Amy. - Zdaje cię, że był członkiem olimpijskiej drużyny lekkoatletycznej.

- Taa, chyba ze sto lat temu i przewrócił się na pierwszym okrążeniu. Dlatego teraz uczy wuefu. - Tasha przechyliła głowę na bok. - Ale wywiad... to nie jest zły pomysł. Gdybym znalazła kogoś naprawdę interesującego, kogoś innego, kogoś, kto nie jest taki

jak wszyscy... - Z miną niewiniątka wbiła wzrok w sufit.

Amy podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Kogo masz na myśli?

- Och, na przykład dwunastoletnią dziewczynę obdarzoną wyjątkowymi mocami. Dziewczynę, która niedawno dowiedziała się, że jest... - Tasha zniżyła głos - ...ludzkim klonem. Mogłabym ją zapytać o to, czym różni się od innych, co myśli o sobie samej. To dopiero byłby wywiad.

- Może - przyznała Amy. - Ale mnie by się nie spodobał. - Słowa Tashy nie wzbudziły jej niepokoju. Wiedziała, że może ufać przyjaciółce.

- Żartuję. Nie musisz się martwić, nikomu nie zdradzę twojego sekretu.

- Wiem. Dlatego ci o wszystkim powiedziałam.

- I na mnie powinnaś była poprzestać - stwierdziła Tasha. - Ciągłe nie rozumiem, czemu Erie musi znać twoją tajemnicę. W dodatku to jemu pierwszemu ją wyjawiaś! Nie do wiary, że mogłaś zrobić coś takiego.

- Nie przejmuj się tym - rzuciła wesoło Amy. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka nie jest zadowolona z tego, że jej brat wie o wszystkim, ale cóż mogła na to poradzić. Poza tym przecież Tasha wiedziała, dlaczego to Erie pierwszy poznał tę tajemnicę. - Na litość boską, Tasha, gonił mnie jakiś oprych. Groziło nam niebezpieczeństwo! Nie mogłam kazać Ericowi uciekać i nie powiedzieć mu, dlaczego ma to zrobić.

- No cóż, może i masz rację - przyznała niechętnie Tasha. - Po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu. Wcale nie zamierzałaś jemu pierwszemu u wszystkim powiedzieć.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Amy.

Prawdę mówiąc, nie miała nic przeciwko temu, /e starszy brat Tashy poznał jej tajemnicę. Od dawna skrycie się w nim kochała, a ostatnimi czasy zaczęła jej się wydawać, że z wzajemnością. Często towarzyszył jej i Tashy w drodze do szkoły. Po lekcjach zwykle przychodził porozmawiać z Amy i, jeśli akurat nie miał treningu koszykówki albo lekkoatletyki, razem wracali do domu. Tego dnia jednak się nie pojawił.

- A gdzie on właściwie jest? - spytała, starając się nie sprawiać wrażenia za bardzo tym zainteresowanej.

- Siedzi w kozie - odparła Tasha. - Rano spóźnił się na lekcję.

- Ach, rzeczywiście. - Amy pamiętała rozczerowanie, jakiego doznała, gdy Erie nie szedł z nimi do szkoły.

Tasha tymczasem nie była zadowolona z tego, że brat zaczął częściej niż kiedyś przebywać w ich towarzystwie.

- Dzięki temu wreszcie miałyśmy trochę czasu dla siebie - powiedziała znacząco. Po chwili strzeliła palcami. - Przypomniało mi się, czego dotyczyła ta reklama w telewizji. Chodziło o sok pomarańczowy Sunshine.

- O czym ty mówisz?
 - O reklamie, w której występuje dziewczyna wyglądająca dokładnie tak jak ty. Pokazali ją w czasie wiadomości o szóstej na Kanale Czwartym.
 - Daj spokój. - Amy jęknęła. Od pewnego czasu przyjaciółka wszędzie widziała jej sobowtóry. Ostatnim była dziewczyna na niewyraźnym zdjęciu w gazecie, przedstawiającym zwycięzców konkursu naukowego; oprócz pici i długości włosów, nie miała z Amy żadnych wspólnych cech.
 - Mówię serio, obejrzyj dzisiaj wiadomości, może puszczą tę samą reklamę. Słowo honoru, ta dziewczyna mogłaby być następną...
 - Ciii - syknęła Amy. Nadchodziła Jeanine Bryant.
 - Tasha! -krzyknęła Jeanine. -Pospiesz się, moja mama czeka pod szkołą. - Dziewczynki razem chodziły na gimnastykę i ich matki uzgodniły, że na zmianę będą je podwozić na zajęcia. Tasha nie była z tego zadowolona. Podobnie jak Amy, nie przepadała za Jeanine.
- Gdy ta zauważyła, że z Tashą jest Amy, od razu przestało jej się spieszyć.
- Czy dostałaś już swoje wypracowanie z angielskiego? - spytała ją.
 - Oczywiście - odparła Amy. -Tak jak wszyscy. Uprzedzając twoje pytanie, tak, dostałam piątkę. Pewnie ty też.
 - Mmhm. Ale ciekawa jestem, czy coś napisała na twojej pracy -odezwała się Jeanine jakby nigdy nic.

- Coś w stylu „bardzo dobrze”?

Jeanine wykrzywiła usta w irytującym, triumfalnym uśmiechu.

- Na mojej napisała „doskonale”. Chodź, Tasha.

Tasha spojrzała na Amy i lekko wzruszyła ramionami, po czym pobiegła za Jeanine w stronę wyjścia. Amy odprowadziła je wzrokiem. Wcale nie miała ochoty im towarzyszyć, mimo to czuła się w pewnym sensie osamotniona. Jeszcze przed kilkoma miesiącami ona też chodziła na gimnastykę. Nagle jednak ujawniły się jej niezwykle zdolności. Okazało się, że bez żadnego przygotowania potrafi wykonywać skomplikowane ewolucje na równoważni i trapezie. A to był dopiero początek...

Trener Persky był pod tak dużym wrażeniem jej umiejętności, że zaproponował, by wzięła udział w zawodach na szczeblu krajowym. Mama Amy nie zgodziła się na to - wieści o niesamowitych zdolnościach córki tak mocno ją przerażyły, że kazała jej natychmiast zrezygnować z gimnastyki. Sława mogłaby córce tylko zaszkodzić.

Tłum na korytarzu wyraźnie się przeredził. Amy nie miała już w szkole nic do roboty, ale nie spieszyło się jej do domu. Odwróciła się i ruszyła w stronę sekretariatu. Nigdy jeszcze nie siedziała w kozie, ale wiedziała, że nieszczęśnicy, których to spotkało, musieli wpisać się na listę w gabinecie dyrektora, po czym trafiali do kafeterii, spełniającej funkcję więzienia dla uczniów. Przed wyjściem musieli pod-

pisać listę po raz drugi. Amy miała nadzieję, że Erie dostał minimalny wymiar kary - dwadzieścia minut.

Przystanęła pod drzwiami gabinetu dyrektora. Sekretarka była zaabsorbowana układaniem na biurku jakichś niebieskich papierów. Po chwili Amy wypatrzyła to, czego szukała: tabliczkę z listą uczniów siedzących w kozie. Nie była ona zbyt długa. Amy stanęła na palcach, ukradkiem zajrzała do gabinetu i utkwiała wzrok w liście. Było na niej nazwisko Erica. Jeszcze siedział.

Już miała sobie pójść, kiedy sekretarka zwróciła się twarzą do kserokopiarki. Wcisnęła guzik uruchamiający urządzenie i z podajnika wyskoczyły niebieskie kartki. Amy wiedziała, że na kolorowym papierze drukowane są tylko najważniejsze informacje. Była ciekawa, o co chodzi. Normalny człowiek nie potrafiłby odczytać treści kartek - były za daleko i za szybko wyskakiwały z urządzenia. Amy jednak nie była normalnym człowiekiem. Wyteńczyła wzrok.

IX) WSZYSTKICH NAUCZYCIELI: *Pragnę Państwa poinformować, że przez najbliższe dwa tygodnie ekipa filmowa z wytwórni Electra Entertainment będzie kręcić na terenie naszej szkoły zdjęcia do filmu „Mamak z gimnazjum”. Dołożymy wszelkich starań, by nie przeszkodziło to w prowadzeniu lekcji. Mogą jednak wystąpić pewne niedogodności, w związku z czym chcę Państwu przypomnieć, że Electra Entertainment zgodziła się znacząco zasilić szkolny fundusz*

remontowy, by okazać wdzięczność za udostępnienie budynku szkolnego. Proszę też nie informować uczniów o celu wizyty naszych gości, aby nie odrywać ich od nauki.

Amy próbowała sobie wyobrazić, w jaki sposób nauczyciele wytłumaczą obecność w szkole kamer filmowych. Nic nie przyszło jej do głowy.

- A ty co tu robisz?

Obróciła się na pięcie i zobaczyła Erica. Miała nadzieję, że jej policzki się nie zaróżowiły. Niestety, nie potrafiła kłamać; była to jedna z niewielu umiejętności, których nie miała.

- Och, ja tylko, no wiesz... tego, no...

Na szczęście Erica najwyraźniej wcale to nie obchodziło.

- Idziesz do domu? Zaczekaj na mnie, muszę się wypisać. Pójdziemy razem.

Amy udawała obojętność.

- Jak było w kozie? - spytała, kiedy wyszli ze szkoły, i od razu skarciła się w duchu za to, że zadała tak idiotyczne pytanie. Erie jednak się nie obruszył.

- Jak zawsze. Siedzisz i czytasz albo patrzysz przed siebie. Pewnie nigdy nie byłeś w kozie.

Musiała przyznać, że nie.

- Mnie się to zdarzyło już trzy razy w tym roku - powiedział Erie.

- Naprawdę? - Amy nie była pewna, czy powinna okazać zdumienie, czy podziw.

- Tylko za spóźnienia - dodał szybko. - Nie za bójki czy cokolwiek poważnego. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Założę się, że tobie spóźnienia nie grożą.

- Och, czasami za długo śpię - zapewniła go Amy.

- Tak, ale biegasz jak błyskawica. Jestem pewny, że mogłabyś dotrzeć do szkoły w dwie minuty.

Amy wzruszyła ramionami. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak szybko jest w stanie biegać; nigdy tego nie sprawdzała. No i nie chciała zbyt chwaląc się swoimi zdolnościami.

- W dwie minuty to raczej nie. To prawda, biegam szybko, ale nie mam żadnych nadprzyrodzonych zdolności jak bohaterowie komiksów. Nie potrafię latać, nie przenikam wzrokiem przez ściany. No, chyba że są ze szkła - zażartowała. - Jestem tylko człowiekiem.

- No tak.

Czyżby był rozczarowany? Amy postanowiła temu zaradzić.

Oczywiście, widzę i słyszę lepiej niż inni. I szybciej czytam. Tak jak przed chwilą, kiedy stałam pod drzwiami dyrektora. Powiedziała mu, co wyczytała na kartce wychodzącej z kserokopiarki.

Serio? Będą kręcić film w naszej budzie? Przyjadą jakieś wielkie gwiazdy?

Nie wiem w tej notatce nie było o tym mowy. Myślę, że dyrektor chce to utrzymać w tajemnicy.

- Nikomu nic nie powiem - obiecał Erie.

Idąc obok siebie, niechcący trącali się dłońmi.

A może to nie było niechęć. Tak czy inaczej, to, że w pewnej chwili wzięli się za ręce, wydało im się czymś całkowicie naturalnym. Oczywiście, obydwoje udawali, że tego nie zauważają.

- Myślałaś kiedyś o tym, co mogłabyś zrobić? - spytał Erie.

- He?

- Chodzi mi o twoje niezwykle zdolności. Wszystko potrafisz lepiej od innych, masz lepszy słuch, wzroki pamięć. Jesteś silniejsza i szybsza. Mogłabyś zostać mistrzynią olimpijską. Albo wziąć udział w tym teleturnieju, w którym trzeba zapamiętać to, co się pojawiło na jednym polu, i połączyć je z innym. Mogłabyś zbić na tym majątek.

Amy tylko wzruszyła ramionami.

- Albo mogłabyś zostać mistrzynią pokera - ciągnął.

- Nie umiem grać w pokera.

- Mogę cię kiedyś nauczyć.

- Zgoda. Nastąpiła chwila ciszy.

- Znasz Ronalda Hurleya? - spytał Erie.

Amy była zaskoczona tym pytaniem.

- Ronald Hurley... - powtórzyła w zamyśleniu.

- Mieszka niedaleko od nas, za rogiem. Rudy, w moim wieku, niższy ode mnie. Zawsze nosi fioletowe buty do gry w kosza,

- Ach, no pewnie, że go znam - powiedziała Amy. - Ten, co wygląda jak chodząca tęcza?

Erie parsknął śmiechem.

- Obydwoj gramy w „Island Treasure”. Wiesz, w tę grę komputerowa., Ronald powiedział mi, że doszedł do poziomu ósmego. - W głosie Erica zabrzmiała nuta irytacji. - Ja jestem na piątym, a mam tę grę od miesiąca. On dostał ją dopiero tydzień temu.

- Pewnie jest bystry.

- Nie aż tak. Prawdę mówiąc, myślę, że mnie okłamuje.

- Aha. - Amy nie miała pojęcia, jak zareagować.

- Rzecz w tym... - zaczął powoli Erie, po czym słowa popłynęły z jego ust wartkim strumieniem. - Ty bez trudu mogłabyś zajrzeć przez okno do salonu Hurleyów. Tam Ronald trzyma swój komputer. Codziennie z niego korzysta.

- Być może - powiedziała Amy.

- Tak sobie pomyślałem... Mogłabyś któregoś dnia, kiedy Ronald będzie grał w „Island Treasure”, niby przypadkiem przejść obok jego domu i zajrzeć do środka. Sprawdziłabyś, czy naprawdę jest na poziomie ósmym. Jeśli okazałoby się, że nie, mógłbym zażądać, żeby zagrał ze mną, i wtedy wszyscy dowiedzieliby się, że kłamał.

Amy nie ukrywała zdumienia.

- Chcesz, żebym szpiegowała Ronalda Hurleya? Chłopiec skinął głową.

No cóż, nie było to przestępstwem, pomyślała.

- Owszem, mogłabym to zrobić - zgodziła się niechętnie.

Erie uśmiechnął się i mocniej ścisnął jej dłoń.

- To świetnie!

- Żaden problem.

Zacęła się jednak zastanawiać, czy byłby z niej tak zadowolony, gdyby nie miała żadnych niezwykłych zdolności - gdyby była typową, zwyczajną dwunastolatką.

Gdyby nie była istotą ludzką o sztucznie zmodyfikowanej strukturze DNA. Biologicznym bytem, stworzonym przez grupę naukowców z najdoskonalszego materiału genetycznego we wszechświecie.

rozdział drugi

Powiedz Tashy, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy wróci - poprosiła Amy Erica, zanim się rozstali.

- Dobra - odparł i uśmiechnął się do niej nieśmiało.

Odwzajemniła uśmiech; obydwoje wiedzieli, że Erie najprawdopodobniej zapomni przekazać wiadomość. W odróżnieniu od Amy, nie miał zbyt dobrej pamięci.

To i tak nie miało znaczenia. Dziewczęta rozmawiały ze sobą przez telefon praktycznie co wieczór i żadna nie potrzebowała ponaglenia, by zadzwonić. Mimo że widziały się każdego dnia, zawsze potrafiły znaleźć jakiś temat do obgadania.

Jednak w tej chwili Amy chciała porozmawiać z mamą o czymś, czego nic mogła powiedzieć przyjaciółce. Nancy Candler uczyła biologii na uniwersytecie, ale w tym semestrze nic miała zajęć w poniedziałki; dni wolne zwykle spędzała w domu, ślęcząc nad pracami studentów. Tego dnia nie była sama. Razem z nią w kuchni siedziała sąsiadka, Monica Jackson. Kiedy Amy przyszła, właśnie piły kawę.

- Cześć, kochanie - powiedziała Nancy, a Monica uśmiechnęła się szeroko i podniosła rękę w powitalnym geście.

Amy zwała się na krzesło i porwała ze stołu ciastko czekoladowe. Po pierwszym kęsie otworzyła szeroko oczy.

- O kurczę, mamo, niebo w gębie!

- Nie dziękuj mnie - powiedziała. - To Monica je przyniosła.

- Nie tylko przyniosła, ale i upiekła - sprostowała sąsiadka.

Amy starała się nie okazywać zdumienia. Monica nie zaliczała się do domatorek. Była artystką i często wydawało się, że próbuje robić z siebie dzieło sztuki. Najwięcej uwagi poświęcała włosom; stale zmieniała ich kolor i uczesanie. Teraz były zielone, podobnie jak paznokcie. Aby podkreślić ich barwę, obwiesiła się biżuterią z jadeitu i włożyła długą zwiewną suknię, przypominającą indyjskie sari. Czasami zdarzało jej się wyglądać naprawdę dziwnie, ale Amy podziwiała ją za odwagę - Monica nigdy nie przejmowała się tym, co o niej myślą inni.

- Zrobiłam je z trzech rodzajów czekolady - dodała. - Próbuje tworzyć nowe przysmaki czekoladowe.

- Po co? - spytała Amy.

Sąsiadka roześmiała się.

- Jak to, po co? Chodzę z czekoladoholikiem.

Było to doskonale wprowadzenie do tematu, jaki chciała poruszyć Amy.

- Czyli myślisz, że ten facet zakocha się w tobie po uszy, jeśli poczęstujesz go czekoladą? Może masz fację. W końcu mówi się: „przez żołądek do serca”.

- Czyja wiem? - powiedziała Monica. - Czasami wydaje mi się, że do serca mężczyzny można dostać się tylko przy użyciu skalpela.

- No, no, Monica - skarciła ją Nancy. - Nie bądź taka cyniczna. Nie wszyscy mężczyźni to świnię. - Westchnęła. - Tylko niektórzy.

- Jak ten Brad Carrington. Nie powiedziałaś mi, dlaczego przestaliście się ze sobą spotykać. To stało się na krótko przed tym, jak trafiłaś do szpitala, prawda? Lekarze do końca nie potrafili wyjaśnić, co sprawiło, że zapadłaś w śpiączkę, zgadza się?

- Tak.

- Może rozchorowałaś się przez niego - rzuciła Monica półzartem. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak blisko jest prawdy.

- Ja tam nie rozumiem chłopaków - oświadczyła Amy.

- Mówisz o chłopakach w ogóle? - spytała mat-

ka. - A może masz na myśli kogoś szczególnego? -
Wiedziała, co córka czuje do Erica.

Amy próbowała wytłumaczyć, o co jej chodzi.

- Kiedy jestem z koleżankami, zwykle bez trudu odgaduję, w jakim są nastroju. Wiem, czy są szczęśliwe, złe, smutne... Z chłopakami jest inaczej. Nie potrafię ich rozszyfrować. ^{,^}

Nancy i Monica wymieniły znaczące spojrzenia. Najwyraźniej miały ten sam problem.

- Chciałabym udzielić ci jakiejś niezwykle mądrej rady - powiedziała matka - Ale raczej nie jestem ekspertem od mężczyzn. [§]

- Przynajmniej miałaś męża - zauważyła Monica. - Jesteś więc bardziej doświadczona ode mnie.

Amy i jej mama popatrzyły po sobie, po czym szybko odwróciły wzrok. Obydwie pomyślały o tym samym: jest wiele rzeczy, o których ona nie wie.

Podobnie jak wszyscy inni ich znajomi, Monica myślała, że Nancy jest wdową po niejakiemu Stevie Andersonie, który zginął w wypadku na kilka miesięcy przed narodzinami ich córki, Amy. Miała nawet jego zdjęcie; był to chłopak, którego przelotnie знаła w czasie studiów, a który zmarł w odpowiednim momencie. Było raczej mało prawdopodobne, by Monica kiedykolwiek dowiedziała się, że Nancy nigdy nie miała męża, a Amy - ojca.

- A propos mężczyzn -- powiedziała sąsiadka, podnosząc się. - Jeden taki ma przyjść do mnie na kolację, więc muszę zacząć się przygotowywać.

- Zamierzasz coś ugotować? - spyła Nancy....

- Nie. Muszę się zdecydować, w której restauracji zamówię dania. Potem ułożę je na moich talerzach, żeby facet pomyślał, że przez cały dzień tyrałam w kuchni. - Zauważyła wisiorek na szyi Amy i do tknęła go. - Ładny. To półksiężyc, prawda? - Monica sama zajmowała się wyrobem artystycznej biżuterii i niezwykle precjoza zawsze budziły jej zainteresowanie. - Skąd go masz?

Dziewczynka była zaskoczona tym pytaniem i przez chwilę miała całkowitą pustkę w głowie.

- To prezent - wykrztusiła wreszcie.

- Od kuzynki - dodała matka.

Kiedy drzwi zamknęły się za Monica, Nancy uśmiechnęła się do córki porozumiewawczo.

- Niełatwo jest dochowywać tajemnicy, co?

- No. - Matka patrzyła na nią pytająco, więc Amy szybko dodała: - Nikomu więcej nie powiedziałam, mamó. Tylko Tashy i Ericowi.

Nancy skinęła głową i westchnęła cicho.

- Wolałabym, żeby o niczym nie wiedzieli.

- Tasha i Erie nie pisną ani słowa - zapewniła ją Amy.

- Wiem, że nigdy by cię nie zdradzili, przynajmniej świadomie. Ale któremuś z nich może się coś wypsnąć. Są tylko ludźmi.

- Nie to co ja - burknęła Amy.

- Nie mów tak - skarciła ją matka. - Jesteś człowiekiem, Amy, tyle że... wyjątkowym. Chodzi mi tylko o to, że czasami ludzie, którzy mają najlepsze zamiary, mogą powiedzieć coś wbrew swojej woli.

Amy wiedziała, że mama ma rację. Mimo to. nie żałowała, że zdradziła swoją tajemnicę dwojgu najbliższym przyjaciółom.

- Po prostu muszę mieć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, kogoś, kto zrozumie, dlaczego jestem inna. Wiem, że mam ciebie, mam -dodała szybko. - I wszystko było w porządku, kiedy mogłam się zwrócić do ciebie i doktora J. Ale jego już nie ma. - Jej oczy wypełniły się łzami, jak zawsze, kiedy Wspominała tego przemiłego człowieka, dawnego szefa matki, a zarazem kierownika projektu Półksiężyc. Doktor Jaleski rozumiał Amy jak nikt inny. Umarł przed kilkoma tygodniami, bynajmniej nie z przyczyn naturalnych.

Musnęła palcami wisiołek, który miała na szyi* Doktor Jaleski zrobił go specjalnie dla niej - projektowanie biżuterii było jego hobby. Córka doktora, Mary, powiedziała, że ojciec chciał, by ten półksiężyc zawsze przypominał Amy, kim jest. Jakby mogła zapomnieć,

Mam nadzieję, że nadal jesteś bardzo ostrożna. - spytała Nancy z niepokojem.

A ty? odparowała Amy,

Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że to oburzające by córka w ten sposób zwracała się do matki. Nancy jednak wiedziała co córka ma na myśli i skrzywiła się.

Brad wydawał się całkowicie normalny. Nawet bardziej niż normalny. Nie możesz mnie winić za to że dałam się oszukać,

- Mnie też nabrał, mamó - pocieszyła ją Amy. Na wspomnienie Brada Camngtona, byłego faceta matki, przeszedł ją dreszcz. Był taki przystojny... Nancy poznała go na otwarciu galerii. Wtedy wy dawało się to szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Później wyszło na jaw, że to spotkanie musiało być wcześniej dokładnie zaplanowane. Okazało się bowiem, że Brad zainteresował się Nancy tylko i wyłącznie ze względu na Amy.

Był jednym z „nich” - członkiem tajemniczej agencji rządowej, która finansowała projekt Półksiężyc. Uczestniczący w nim naukowcy myśleli, że ich celem jest eliminacja wad genetycznych. Ponieważ dowiedzieli się jednak ku swojemu przerażeniu, iż mają stworzyć rasę genetycznie zmodyfikowanych nadludzi. Dlatego postanowili zniszczyć wyniki badań, wysadzając w powietrze laboratorium, w którym pracowali. Jednak tajna agencja czy organizacja wciąż istniała, a Brad był z nią w jakiś sposób związany. Kiedy Amy i matka poznały prawdę, było już prawie za późno.

Nancy najwyraźniej myślała o tym samym. Wzięła dziewczynkę za rękę.

- Uratowałaś mi życie - szepnęła. - Ile matek może powiedzieć swoim córkom coś takiego?

- Wcześniej ty zrobiłaś to samo dla mnie. Teraz jesteśmy kwita. - Padły sobie w ramiona. Amy wiedziała, że obie mają nadzieję, iż już nigdy nie będą musiały się nawzajem ratować. Mogło się to jednak okazać pobożnym życzeniem. Wszystko

wskazywało na to, że organizacja nie uwierzyła, iż wszystkie klony zginęły w wybuchu. Jej członkowie wciąż szukali nowych informacji. Chcieli dostać w ręce Amy - albo kogoś takiego jak ona.

Szczęście w nieszczęściu, że nie zamierzali jej zabić, tak jak doktora Jaleskiego. Chcieli dostać ją żywcem.

Kiedy matka wypuściła ją ze swoich ramion, Amy ziewnęła przeciągle,

- Zmęczona? - spytała Nancy.

- Trochę. Jestem dosyć niewyspana.

Na twarzy matki odbił się niepokój.

- Znowu miałaś ten sen? - Nie musiała dodawać nic więcej.

Amy regularnie nawiedzał ten sam koszmar: leżała pod szkłem, otoczona ze wszystkich stron przez płomień. Ratunek nadchodził w ostatniej chwili. Było to tym bardziej przerażające, że zdarzyło się naprawdę.

- Nie, od pewnego czasu mam z nim spokój - powiedziała. Może to dlatego, że wiem, jak go rozumieć. Znónów ziewnęła. Czytałam do późna - przyznała. Pożyczyłam od Tashy świetny kryminał i nie mogę się od niego oderwać.

Nancy roześmiała się.

Amy, Amy. Przecież wiem, że jesteś w stanie w stanie przeczytać dwustustronicową książkę w niecałe pół godziny.

Tak ale fajnie jest czytać tak jak zwykli ludzie..Dziewczynka podeszła do lodówki i zajrzała do środka. Mogę wziąć sobie coś?

- Właściwie tak, ale wolałabym, żebyś nie piła jej tak dużo. Zepsujesz sobie zęby. Wiesz, że zdrowy ząb wrzucony do szklanki coli rozpuszcza się w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin?

Amy spojrzała na matkę z wyrzutem.

- Mamo, przecież wiesz, że moim zębom nic nie jest w stanie zaszkodzić. - Nigdy w życiu nie miała nawet najmniejszej dziury w zębie. Nigdy nie chorowała na odrę, świnkę, ospę, grypę... ba, nawet nie miała gorączki. To była główna zaleta tego, że została stworzona z najwyższej jakości materiału genetycznego - brak chorób.

Amy poszła z puszką coli do swojego pokoju i włączyła komputer. Sprawdziła, czy przysły do niej jakieś e-maile. Żadnych się nie spodziewała, więc nie była zaskoczona tym, że skrzynka jest pusta. Mimo to w skrytości ducha liczyła na to, że pewnego dnia kliknie na ikonę e-maila i odkryje, że nie ona jedyna szuka pozostałych Amy.

Kiedy Nancy Candler i pozostali naukowcy postanowili zniszczyć wyniki swoich badań, prowadzonych w ramach projektu Półksiężyc, nie mogli zdobyć się na to, by pozbawić życia sklonowane przez nich niemowlęta. Dlatego też postanowili potajemnie wynieść je z laboratorium i rozesłać po całym świecie, by zostały adoptowane i wychowane przez normalnych rodziców na normalne dzieci, nieświadome swojej inności.

Amy Numer Siedem miała być wyniesiona z laboratorium jako ostatnia. Jednak bomba wybuchła

przedwcześnie, gdy Numer Siedem wciąż jeszcze leżała w inkubatorze. Nancy Candler pobiegła do laboratorium, by ją uratować. To wydarzenie sprawiło, że zadzierzgnęła się między nimi silna więź i Nancy postanowiła zabrać dziewczynkę.

Jednak nie wiedziała - a przynajmniej twierdziła, że nie wie - gdzie są pozostałe klony. Były gdzieś tam, rozrzucone po całym świecie: dwunastoletnie dziewczęta o kasztanowych włosach i brązowych oczach, z przypominającym tatuaż znamieniem w kształcie półksiężyca na prawej łopatce. Oczywiście, nie wiadomo było, czy odkryły, kim są, tak jak to było w przypadku Amy Numer Siedem.

Ona widziała już jedną z nich.

Stało się to w czasie przedstawienia „Dziadka do orzechów” w wykonaniu baletu z Francji. Kiedy Amy zobaczyła tancerkę odgrywającą rolę Marii, miała wrażenie, że patrzy w lustro. Według programu, baletnica nazywała się Annie Perrault.

Niestety, Amy nie udało się porozmawiać z Annie po przedstawieniu. Na razie jednak wołała nie szukać jej zbyt intensywnie. Zdawała sobie sprawę, że organizacja wie o jej, Amy, istnieniu, nie chciała więc narażać Annie Perrault na niebezpieczeństwo.

Tego wieczoru Amy wyszła na spacer, by odechnąć świeżym powietrzem. Przechodząc koło domu Ronalda Hurleya, przypomniała sobie o prośbie Erica i uświadomiła sobie, że się nie pomylił. Rze-

czywiście widziała z ulicy wewnątrz salonu Hurleyów. Zdążyła nawet rozpoznać Ronalda, zanim zgasło światło. W ciemnościach nie mogła zobaczyć, co jest na monitorze jego komputera.

Właściwie nie była pewna, czy tego w ogóle chce. Miałaby wyrzuty sumienia, gdyby wykorzystała swoje niezwykle zdolności do szpiegowania niewinnej osoby. Najchętniej po prostu powiedziałaaby Ericowi, żeby dał sobie z tym spokój.

A może nie będzie musiała. Erie miał tak słabą pamięć, że pewnie zapomni, że prosił ją o jakąkolwiek przysługę.

Rozdział trzeci

Npnego ranka, w drodze do szkoły, Amy zauważyła z zadowoleniem, że tego dnia Erie nie będzie siedział w kozie za spóźnienie. Choć były z Tashą dobrych kilkaset metrów od domu, usłyszała jego okrzyk: „Cześć, mammo!” i trzask zamykanych drzwi.

- Idzie Erie - oświadczyła, zdając sobie sprawę, że przyjaciółka nie mogła usłyszeć tego co ona. Tasha udała, że robi się jej niedobrze. Zawsze tak reagowała na dźwięk imienia brata.

Erie trenował lekkoatletykę, dzięki czemu biegał bardzo szybko jak na kogoś, kto miał zwykłe geny. Po chwili dołączył do dziewcząt.

- Czy to dziś w szkole maju /jawić się gwiazdy? - spytał Amy.

- Nie wiem. W nolałce nie było napisane, kiedy tu przyjadą.

- Jakie gwiazdy? - spytała Tasha. Jaka notatka?

Amy powiedziała jej o tym, co poprzedniego dnia zobaczyła w gabinecie dyrektora.

- Film nazywa się „Maniak z gimnazjum”, więc to pewnie horror. Zauważyliście, że akcja większości horrorów rozgrywa się w szkołach? Dziwne, co?

- To dlatego, że szkoły są takie straszne - stwierdził Erie. - Ale bohaterami horrorów zazwyczaj są licealiści. Nie oglądałem jeszcze takiego, który rozgrywałby się w gimnazjum.

- Pewnie producent chce przyciągnąć do kin młodszą widownię - zauważyła Tasha. - Czemu nie powiedzieliście mi o tym wczoraj wieczorem?

Erie odpowiedział, zanim Amy zdążyła otworzyć usta.

- Bo to wielka tajemnica. Nauczyciele mają nam o niczym nie mówić, żeby nic odrywać nas od nauki. Pewnie potraciliby głowy, gdyby uczniom wreszcie coś się w tej szkole spodobało.

- A ty skąd to wszystko wiesz? - spytała go podejrzliwie siostra.

Erie kiwnął głową w stronę Amy.

- Od niej.

W tej chwili z oddali dobiegł donośny głos.

- Hej, Morgan!

Erie odwrócił się i pomachał dwóm chłopakom stojącym kilkadziesiąt metrów dalej,

- Muszę z nimi pogadać - powiedział i podbiegł do swoich kolegów.

Tasha zwróciła się twarzą do Amy.

- To tajemnica? I powiedziałaś o niej Ericowi? - Wyglądała na zdumioną i nieco oburzoną. - Powiedziałaś jemu, a mnie nie?

- Był przy mnie, kiedy czytałam tę notatkę - skłamała Amy. - Chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale zapomniałam.

Przez twarz jej przyjaciółki przemknął cień powątpiewania. Po chwili zmarszczyła czoło.

- Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś Ericowi o czymś, co ma być tajemnicą. Przecież on to wszystkim rozgada.

- Tasha, to nieprawda. Ericowi można zaufać. - Amy obejrzała się. Erie i jego koledzy śmiali się z czegoś. Wiedziała, że gdyby wyteżyła słuch, mogłaby usłyszeć, o czym rozmawiają, ale nie chciała ich podsłuchiwać. To byłoby nie fair. Poza tym, co za różnica, z czego się śmieją? - On potrafi dochować tajemnicy - powtórzyła.

Tasha tylko wzruszyła ramionami. Wyglądało na to, że wciąż nie może do końca pogodzić się z tym, że to Erie jako pierwszy poznał prawdę o Amy.

Trzy i pół godziny później, w czasie długiej przerwy, Amy zaczęła podejrzewać, że być może zbyt pochopnie zaufała Ericowi. Kiedy przechodziła obok ubikacji dla dziewcząt, drzwi otworzyły się i ze środka dobiegł fragment rozmowy.

- Byłoby super, gdyby w tym filmie grała jakaś prawdziwa gwiazda, jak Leonardo DiCaprio czy Brad Pitt. Albo ten chłopak, który zabił wszystkich w „Krzyku”. W pierwszej części, nie w drugiej-

Amy wmówiła sobie, że dziewczyny rozmawiają o filmie, na który wybierają się w najbliższy weekend. Jednak jej najgorsze obawy potwierdziły się, kiedy stanęła w kolejce w kafeterii i usłyszała rozmowę dwóch stojących przed nią chłopców.

- Zdaje się, że gra w nim Demi Moore.

- Nie chrzań, jest za stara na uczennicę gimnazjum.

- Mogłaby grać nauczycielkę.

Amy z zachmurzonym czołem podeszła do Tashy i z hukiem rzuciła tacę na stół.

- Co się stało? - spytała Tasha.

Zanim Amy zdołała cokolwiek powiedzieć, do stołu zasiadły dwie dziewczyny, z którymi chodziła na historię Ameryki.

- Ciekawe, czy i my w nim zagramy - powiedziała jedna z nich.

- Na pewno potrzebni będą statyści - odparła druga.

Amy udała najwyższe zdumienie.

- O czym wy mówicie?

- Nie słyszałaś? W naszej szkole mają kręcić film!

- Kto wam to powiedział? - spytała Amy.

- Wszyscy o tym mówią -- odparła jedna z dziewcząt. - Gdzie ty byłaś, że o niczym nie wiesz?

Amy spojrzała w osłupieniu na przyjaciółkę, a ta znacząco pokiwała głową.

- A nie mówiłam, że on wszystko wygada?

Amy odchyliła się na oparcie krzesła. Nie mogła w to uwierzyć - choć wszystko wskazywało na to, że Tasha ma rację. Erie musiał w drodze do szkoły powiedzieć swoim kolegom o filmie. Oni przekazali tę wiadomość swoim znajomym na pierwszej lekcji, ci z kolei - swoim znajomym i tak dalej... Tak, łatwo było sobie wyobrazić, jak ta nowina rozeszła się po całej szkole w przeciągu kilku godzin.

Amy otrząsnęła się z szoku i ogarnął ją gniew. Jak on mógł jej zrobić coś takiego? Przecież mówiła wyraźnie, że to tajemnica, że nikt oprócz niego nie może o niczym wiedzieć.

Dobrze, że chociaż Tasha próbowała ją pocieszyć.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - I tak w końcu wszyscy dowiedzieliby się o tym.

- Może i tak, ale nie o to chodzi. - Amy nachyliła się do przyjaciółki, by nikt jej nie usłyszał. - Jeśli nie mogę powierzyć Ericowi tak błahej tajemnicy...

Nie musiała mówić nic więcej. Tasha w lot pojęła, w czym rzecz. Potrząsnęła energicznie głową i, o dziwo, stanęła w obronie brata.

- Och, nie, on na pewno nikomu nie powie o... - zniżyła głos do szeptu- ...tym. Wie, jak wielkie grozi ci niebezpieczeństwo. Ta sprawa z filmem to nic takiego. Poza tym nikt się nie dowie, że to od ciebie wyszła ta wiadomość. Nie będziesz miała żadnych kłopotów.

Wszystko to było prawda, ale świadomość tego wcale nie poprawiła Amy nastroju. W końcu tajemnica to tajemnica i -jej /daniem - albo można komuś ufać, albo nie. A Erie najwyraźniej nie był godny zaufania. To ją zasmuciło. Gdy wyszedł z kolejki, podbiegła do niego, zanim zdążył usiąść przy stole.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! - warknęła.

- Co?

- Mówiłam ci, że to tajemnica! A ty musiałeś to wszystkim rozgadać!

- O co ci chodzi? ~ Zdumienie malujące się na jego twarzy wyglądało prawie autentycznie.

- O ten film! Wszyscy w szkole wiedzą, że będzie tu kręcony film, bo nie potrafisz trzymać języka za zębami!

- Nikomu nie powiedziałem o filmie - stwierdził Erie z oburzeniem.

Amy przeszyła go jadowitym spojrzeniem.

- Co ty, masz mnie za idiotkę? Tylko ty i Tasha wiedzieliście o wszystkim, a do niej mam całkowite zaufanie. Obyś tylko nie zdradził innych moich tajemnic! - Z tymi słowy odwróciła się na pięcie i podeszła do swojego stołu. Nie usiadła. Całkowicie straciła apetyt.

- Idę do łazienki - powiedziała do Tashy.

Przyjaciółka nie zaproponowała, że pójdzie z nią. Zawsze potrafiła wyczuć, kiedy Amy chce zostać sama.

Tym razem jednak nie było jej to dane. Nie minęło piętnaście sekund od chwili, gdy weszła do łazienki, a drzwi otworzyły się i do środka weszła niedbałym

krokiem ostatnia osoba na świecie, którą Amy chciałaby spotkać w tej chwili.

Jeanine stanęła przed lustrem. Wpatrywała się w swoje odbicie ze skupieniem niezwykłym nawet jak na kogoś tak próżnego jak ona. Potem obdarzyła Amy wymuszonym lodowatym uśmiechem i jej twarz nabrała wyrazu, który mógł oznaczać tylko jedno: zamierzała uraczyć swoją największą rywalkę opowieścią o kolejnym swoim sukcesie.

- Będę grała w filmie - oświadczyła.

-> Jakim?

- W „Maniaku z gimnazjum”. Nie słyszałaś? Będzie kręcony w naszej szkole. A ja dostanę w nim rolę.

Amy spojrzała na nią sceptycznie. Musiała przyznać, że Jeanine jest ładna, ale choć nic nie wiedziała o realiach show-businesu, była pewna, że nie można ot tak pójść do reżysera i dostać rolę.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś na to liczyć, Jeanine. Słyszałam, że mamy nie przeszkadzać ekipie filmowej.

Złośliwy uśmieszek nie zniknął z twarzy Jeanine.

- To dotyczy was, ale nie mnie. Widzisz, bank mojego ojca współfinansuje ten film i producent był w niedzielę u nas na kolacji. Obiecał, że powie reżyserowi, żeby dał mi jakąś rolę.

Jeszcze nie tak dawno Amy pokazałaby jej język, ale były już prawie nastolatkami, więc się opanowała. Jako że sama nie snuła planów co do kariery filmowej, słowa Jeanine ani trochę nie wytrąciły jej z równowagi, ale uderzyła ją pewna myśl.

- Czekaj... To znaczy, że wiedziałaś o tym filmie już w zeszły weekend.

- Och, wiedziałam od dawna stwierdziła nie-
dbałym tonem Jeanine.

- I pewnie powiedziałaś o nim wszystkim swoim
znajomym.

- Nie wszystkim - odparła Jeanine. - Tylko naj-
bliższym przyjaciołom. - Po czym, obrzuciwszy
Amy spojrzeniem mówiącym „Do których ty się nie
zaliczasz”, wymaszerowała z łazienki.

Amy zrobiło się potwornie głupio. Odliczyła do
pięciu, by po wyjściu nie natknąć się znowu na
Jeanine, po czym popędziła z powrotem do kafeterii.
Wiedziała, że nie może od razu podejść do Erica.
Siódmoklasistka nie mogła kręcić się przy stole
zajmowanym przez grupę dziewiątoklasistów. Erie
czułby się skrępowany, a jego koledzy dokuczaliby
mu bezlitośnie.

Jako że do końca przerwy zostało raptem kilka
minut, Amy postanowiła poczekać na korytarzu.
Kiedy Erie pojawił się w drzwiach kafeterii, po-
machala mu. Nie zdziwiło jej to, że nie wydawał
się uradowany jej widokiem.

- Co znowu? - spytał.

Amy zaczęła się przed nim kajać.

- Jestem ci winna przeprosiny. Myliłam się. To
nie ty powiedziałeś wszystkim o filmie.

- Tak właśnie mówiłem -przypomniał jej Erie. -
Ale mi nie uwierzyłaś.

- Naprawdę cię przepraszam.

- Niech ci będzie. - Odwrócił się i poszedł.
- Co się stało? - odezwała się Tasha za plecami Amy.
- To Jeanine rozpuściła plotkę o filmie, a nie Erie. Przeprosiłam go, ale chyba ciągle się na mnie gniewa. Tasha wzruszyła ramionami.
- Przejdzie mu. On uważa... - Urwała w pół zdania, słysząc krzyk dochodzący z głębi korytarza. Amy nie potrzebowała swojego doskonałego słuchu, by dowiedzieć się, co się stało.
- Przyjechali! - pisał ktoś. - Ekipa filmowa! Kilkunastu uczniów, z Amy i Tashą włącznie, podbiegło do okien. Na parking pod szkołą wjeżdżały dwie limuzyny, trzy ciężarówki i cztery wozy ciągnące wielkie przyczepy mieszkalne.
- Rozległ się sygnał zapowiadający nadanie komunikatu przez radiowęzeł.
- Dziewczęta i chłopcy, prosimy udać się do swoich klas. Nie stójcie na korytarzu.
- Pewnie mają tu swoich szpiegów - burknęła Tasha i raz jeszcze zerknęła za okno, zanim ruszyła w stronę schodów. - Amy, muszę spotkać się z tymi ludźmi.
- Po co?
- Żeby napisać o nich w „Journal”! To materiał na dobry artykuł. Jak to jest, kiedy gwiazdy filmowe zwalają się do zwykłej szkoły. Może udałoby mi się zrobić wywiad z reżyserem i aktorami. Mogłaby z tego wyjść cała seria artykułów! Co o tym myślisz?
- Byłoby super - przyznała Amy. - Ale jak za-

mierzysz dostać się na plan? Na pewno zaroi się tu od strażników, którzy będą trzymać nas, zwykłych uczniów, /, dała od ekipy,

- Mam legitymację dziennikarską - oświadczyła Tasha z dumą. - Zobacz. - Wyjęła z portfela kartę obwieszczającą wszem i wobec, że Tasha Morgan jest korespondentką pisma „Journal”.

Amy spojrzała na dokument; nie wyglądał na oficjalny.

- Nie ma nawet zdjęcia.

- To tymczasowa karta, do czasu, aż pójde do redakcji i zrobię sobie zdjęcie. Chcesz iść ze mną? Mogłabym powiedzieć, że jesteś moją asystentką czy kimś takim.

Amy powątpiewała, czy jakkolwiek strażnik uwierzy, że uczennica gimnazjum ma asystentkę, ale cóż szkodzi spróbować? Poza tym fajnie byłoby zobaczyć z bliska, jak się kręci filmy.

- Dobra.

- Spotkamy się po lekcjach pod moją szafką - powiedziała Tasha i dziewczęta rozeszły się do swoich klas.

Tasha była zdenerwowana.

- Naprawdę cieszę się, że pójdziesz tam ze mną - powiedziała, gdy spotkała się z Amy po lekcjach. Ruszyły w stronę drzwi wyjściowych. - A co będzie, jeśli zaczną krzyczeć, żebym się stamtąd wynosiła czy coś takiego?

- Jesteś dziennikarką - przypomniała jej przyjaciółka. - Dziennikarze muszą chodzić w miejsca, gdzie nie są mile widziani.

Jednak kiedy wyszły ze szkoły, ona też poczuła się niepewnie. Największa przyczepa stała przed samym budynkiem i kręciło się przy niej trzech rosnących mężczyzn. Było tam także kilku uczniów, próbujących zajrzeć do środka przez okna; strażnicy szybko ich przepędzili.

- Wyjmij kartę dziennikarską - powiedziała Amy. Tasha zrobiła to i razem podeszły do mężczyzny, który trzymał straż pod drzwiami.

- O co mam go spytać? - syknęła Tasha z przerażeniem.

Amy przypomniała sobie, co robiła dziennikarka, którą widziała w telewizji.

- Nie pytaj o nic, pokaż kartę i powiedz mu, że musisz porozmawiać z jego przełożonym.

Przyjaciółka podniosła kartę drżącą ręką. Z jej gardła wydobył się piskliwy głos.

- Ja... ja muszę porozmawiać, to znaczy porozmawiać z pana...

Strażnik nawet nie zwrócił na nią uwagi. Przez cały czas patrzył na Amy.

- Widzę, że zrobiłaś sobie nową fryzurę - rzekł z uśmiechem. - Bardzo ci w niej do twarzy. A to "kto, nowa przyjaciółka? - Otworzył drzwi przyczepy i gestem zaprosił dziewczęta do środka.

Rozdział czwarty

Amy nigdy jeszcze nie była w przyczepie mieszkalnej, ale coś jej mówiło, że ta, do której weszły, jest dość nietypowa. Jej wnętrze przywodziło na myśl pokój w luksusowym hotelu. Dominowały kolory biały, żółty i zielony. Na jasnych drewnianych meblach leżały miękkie zielone poduszki. Okna zasłaniały lekkie kotary. Ściany pokrywała tapeta w żółte róże; prawdziwe żółte róże tkwiły w porzostawianych po całym pomieszczeniu wazonach. Były tu też małe palmy w donicach. Krótko mówiąc, dziewczęta czuły się jak w ogrodzie. Pod jedną ze ścian stał nowoczesny sprzęt elek-

ironiczny: telewizor, magnetowid, wieża stereo, komputer, faks i telefon. Wszystkie urządzenia były jasnożółte, dopasowane kolorem do wystroju przyczepy.

Sielankową atmosferę zakłócały podniesione głosy.

- Co ci się znowu nie podoba? - Męski głos dochodził zza zasłony, która oddzielała pomieszczenie od reszty przyczepy.

Dziewczęcy głos, który mu odpowiedział, wydawał się dziwnie znajomy.

- Nie chcę tu siedzieć.

- Nie chcesz grać w tym filmie?

- Tego nie powiedziałam. Po prostu nie mam ochoty łączyć po tej obskurnej szkole.

- Ta obskurna szkoła jest miejscem akcji mojego filmu. Nakręcimy na jej terenie wiele scen, więc musisz się z nią zaznajomić. Chcę, żebyś poczuła ducha tej szkoły, nasyciła się jej atmosferą...

- Jestem gwiazdą tego filmu! - krzyknęła dziewczyna. - Niech ktoś inny syci się jakąś lam durną atmosferą.

Tasha nie potrzebowała supersłuchu, by słyszeć tę rozmowę.

- Nasza szkoła wcale nie jest taka obskurna - szepnęła.

- Ciii! - syknęła Amy. Dziewczęta odskoczyły w tył i przywarły plecami do ściany. Kotara rozsunała się i wypadł zza niej siwowłosy mężczyzna, który

od razu, nie rozglądając się, ruszył szybkim krokiem do drzwi. Zatrzasnął je za sobą z hukiem.

- O rany! - szepnęła Tasha.

- To chyba nie jest najlepszy dzień na rozmowę z reżyserem - mruknęła Amy, spoglądając na zasłonę. - Ani gwiazdą.

Tasha przytaknęła.

- Chodźmy stąd.

Amy wydawało się, że rozmawiają cicho, ale nieznajoma dziewczyna musiała je usłyszeć.

- *Jest tam ktoś?! - krzyknęła. - Kto wszedł do mojej przyczepy?

Amy złapała Tashę za rękę, ale było za późno, by próbować uciec. Zasłona ponownie rozsunała się i dziewczyna weszła do pokoju.

Amy zapało dech w piersiach. Wydawało się, że cały świat nagle stanął w miejscu. Wszechświat zamarł, Ziemia przestała się kręcić. Amy nie mogła się ruszyć, nie była w stanie oddychać.

Dziewczyna też wyglądała na zdumioną. Otworzyła szeroko oczy. Była wzrostu Amy. Miała na sobie żółty aksamitny szlafrok, przewiązany w talii. Jasne włosy opadały jej w lokach na plecy.

I gdyby nie to, Amy mogłaby pomyśleć, że widzi swoje lustrzane odbicie. Takie same oczy, usta, nos... ich rysy twarzy były identyczne.

Zakręciło jej się w głowie. Bała się, że zaraz zemdleje. Zauważyła, że z oczu dziewczyny wyciera podobne osłupienie. Widząc to, Tasha ścis-

nęła mocniej rękę przyjaciółki i wyszeptała: „O rany”.

Amy nie miała pojęcia, jak długo tak stoją, wpatrzone w siebie. Wydawało się, że minęła cała wieczność, choć równie dobrze mogło upłynąć raptem kilka sekund.

Wreszcie powiedziała pierwsze słowo, jakie przyszło jej do głowy.

- Amy?

Dziewczyna otworzyła usta, ale nie popłynęły z nich słowa. Zamiast tego, z jej piersi wyrwał się cichy jęk, który stopniowo przeszedł we wrzask.

Drzwi otworzyły się na oścież i do przyczepy wpadł strażnik, ten sam, który wcześniej wpuścił do niej dziewczęta.

- Co tu się dzieje?!

- Zabierz je stąd! Natychmiast! - wrzasnęła na niego aktorka.

Mężczyzna spojrział na nią, a potem na Amy. Przez chwilę wydawał się zbity z tropu. Patrzył bezradnie to na jedną, to na drugą.

- Co, u... myślałem, że...

Aktorka nie przestawała na niego krzyczeć, więc przystąpił do działania. Jedną ręką złapał Amy, a drugą Tashę. Dziewczęta nie próbowały stawiać oporu. Strażnik wywlekl je z przyczepy i kazał im sływać.

Tasha ochłoneła jako pierwsza. Wciąż trzymając przyjaciółkę za rękę, rzuciła się do ucieczki. Tym razem, dla odmiany, to ona ciągnęła za sobą Amy,

która potykała się o własne nogi, prawie nic nie widziała, nie słyszała... a w głowie miała zupełną pustkę.

Raz po razie powtarzała te same słowa:

- To była Amy. Następna Amy.

Rozdział piąty

Wracają ci kolory - powiedziała Tasha, podając przyjaciółce trzecią szklanekę wody w przeciągu niecałych pięciu minut.

Amy powoli dochodziła do siebie, choć jej serce wciąż biło mocniej i szybciej niż zwykle. Wypiła wodę jednym haustem, po czym opadła na poduszki, które Tasha ułożyła na łóżku.

- Jak się czujesz? - spytała z niepokojem jej przyjaciółka.

- Dobrze.

- Myślałam, że zemdlejesz.

- Dziwisz się? - spytała Amy.

- Nie. To było naprawdę niesamowite.

Amy skinęła głową.

- Pewnie to dlatego ten strażnik od razu wpuścił nas do środka - rozmyślała Tasha na głos. - Myślał, że ty to ona, tylko ze zmienioną fryzurą.

Amy znów była w stanie tylko pokiwać głową.

- Nie zapominajmy - ciągnęła Tasha - że nie pierwszy raz spotkało cię coś takiego.

Amy wiedziała, że przyjaciółka ma na myśli francuską baletnicę, którą widziały w przedstawieniu „Dziadka do orzechów”. Do tej pory pamiętała, jak bardzo była wzruszona, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy. A teraz stanęła twarzą z twarzą z kolejną Amy.

Dobrze, że Tasha była świadkiem tego spotkania.

- To nie było jakieś złudzenie, prawda? - spytała ją Amy. Właściwie nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ale pragnęła się upewnić.

Przyjaciółka jej nie zawiodła.

- Nie, to nie było złudzenie. Ona naprawdę wyglądała jak twoja bliźniacza siostra. - Zamyśliła się na chwilę. - Chociaż „bliźniacza siostra” to nie najlepsze określenie. Jak ty byś ją nazwała? Twoją repliką?

Amy pomyślała, że brzmi to obrzydliwie. Słowo „replika” wydawało jej się sztuczne i zimne. Musiało istnieć jakieś lepsze określenie,

- Widziałam ją już wcześniej - oświadczyła Tasha.

- Tak? - spytała Amy ze zdumieniem, - Czemu nic mi nie powiedziałaś?

- Przecież ci mówiłam, nie pamiętasz? To ona występowała w tej reklamie w telewizji.

Amy postanowiła od tej pory ufać spostrzegawczości przyjaciółki. Ale tak trudno było uwierzyć w taki zbieg okoliczności.

- Na całym świecie istnieje dwanaście Amy - powiedziała. - Dwie z nich pojawiły się w Los Angeles w ciągu jednego miesiąca. Trzy, licząc mnie. Czy to nie dziwne?

- Nie wiem. A skąd właściwie wiesz, że jest tylko dwanaście Amy?

- Moja mama pracowała w tym laboratorium, pamiętasz? A ona raczej potrafi liczyć.

Tasha nie ustępowała.

- Przecież ten sam eksperyment mógł być równocześnie prowadzony w innych laboratoriach, przy wykorzystaniu tych samych genów i DNA. Być może istnieją setki, a nawet tysiące Amy...

- Tasha - jęknęła Amy. - Przez ciebie zaczyna mnie boleć głowa.

- Przepraszam - powiedziała odruchowo jej przyjaciółka. Po chwili uśmiechnęła się szeroko. - Kłamczucha. Nigdy w życiu nie bolała cię głowa.

- Ale gdyby to było możliwe, na pewno by mnie rozbolała.

Tasha usiadła na brzegu łóżka.

- Jakie to uczucie? ~- spytała. - To znaczy, świadomość, że istnieją inne dziewczyny takie jak ty?

- Właściwie nie jestem pewna - przyznała Amy. - Kiedy dowiedziałam się, kim jestem, w pierwszej

chwili wydawało mi się, że czułabym się dziwnie, spotykając innego kłona. Ale kiedy zobaczyłam tamtą tancerkę, koniecznie chciałam z nią porozmawiać. Poznać ją.

- t to samo myślisz o tej aktorce?

Amy skinęła głową.

- Kiedy zobaczyłam ją z bliska, na wyciągnięcie ręki... to było... no nie wiem... przerażające i niesamowite jednocześnie.

- Cos mi jednak nie daje spokoju - rzekła Tasha. - Ona nie zachowywała się tak jak ty. Te jej krzyki i narzekania... nie wiem, nie wyobrażam sobie, żebyś ty mogła stroić takie fochy.

- Była w złym nastroju, i tyle - powiedziała Amy. - Nawet klony miewają humory. Przecież ja też c/asami krzyczę. A już na pewno narzekam.

- Ciekawe, jak ma na imię. - Tasha się zamyśliła.

- Jutro się tego dowiemy - oznajmiła Amy. - Pójdziemy do niej jeszcze raz.

- Tak mówisz?

- No, ja pójdę na pewno, a ty, jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć.

Tasha skrzywiła się.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Nie ucieszyła się zbyt na twój widok.

Amy machnęła ręką.

- Po prostu się przestraszyła, nic można jej za to winić. Przecież mnie też zupełnie zatkało. Kiedy nieco ochłonie, na pewno będzie chciała się ze mną spotkać. - Zeskoczyła z łóżka, podekscytowana. -

Och, Tasha, będziemy miały tyle do obgadania. Tyle przeżyć i uczuć do porównania... Oczywiście, jesteś moją najlepszą przyjaciółką na całym świecie i nigdy nikt nie będzie mi od ciebie bliższy, ale sama myśl, że jest ktoś, kto dokładnie wie, co to znaczy być kimś takim jak ja...

- Rozumiem - zapewniła ją Tasha. - Nie martw się, nie będę zazdrosna.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

- Amy?! - dobiegło wołanie z dołu.

- Tu jestem, mammo!

Po chwili do sypialni weszła Nancy Candler.

- Cześć, Tasha. Amy, co się stało?

- Czemu uważasz, że coś się stało? - spytała niewinnie jej córka.

- Bo cię znam - odparła chłodno matka. - I potrafię rozpoznać wszystkie twoje miny.

Amy parsknęła śmiechem.

- Właściwie to nie stało się nic złego. Wręcz przeciwnie.

- O czym ty mówisz?

- To ja już sobie pójdę - powiedziała Tasha. - Na pewno chcecie porozmawiać o tym w cztery oczy, jak matka z córką. Zadzwońię do ciebie później, Amy.

Nancy odprowadziła koleżankę córki podejrzliwym wzrokiem, po czym spojrzała pytająco na Amy.

- No dobra, co się dzieje?

Dziewczynka nie była pewna, od czego zacząć.

- Mammo, jest coś, o czym ci nie powiedziałam.

Po twarzy Nancy przemknął cień niepokoju. Spoczęła na łóżku córki i położyła rękę na sercu, jakby przygotowywała się na najgorsze.

- To nic strasznego - zapewniła ja. szybko Amy, siadając obok. - Chodzi o coś, co stało się, kiedy leżałaś w szpitalu. Wtedy nie chciałam, a właściwie nie mogłam ci o tym powiedzieć. W końcu zapadłaś w śpiączkę. A potem nie byłaś w zbyt dobrym nastroju.

- Amy, do rzeczy.

- To stało się wtedy, kiedy pani Morgan zabrała nas na przedstawienie „Dziadka do orzechów”. W grupie baletowej była tancerka, która wyglądała dokładnie tak jak ja.

Nancy nie odezwała się.

- Po przedstawieniu próbowałam ją znaleźć - ciągnęła Amy. - Ale mi się nie udało.

- A dziś zobaczyłaś ją znowu? - spytała matka.

- Nie, znalazłam następną taką dziewczynę. - Amy opowiedziała mamie o tym, jak weszła z Tashą do przychodni mieszkalnej i natknęła się na odtwórczynię głównej roli w powstającym filmie. - Ona też jest taka jak ja, mamo. To następna Amy.

Nancy milczała prze-/, długą chwilę.

- Amy. skarbie, nic możesz być tego pewna. Tancerka, którą widziałas na przedstawieniu, akorka, którą spotkałaś dzisiaj., to mogą być dwie zwykle dziewczyny, które są do ciebie podobne. Wiesz, mówi się, że każdy gdzieś ma swojego sobowtóra.

- A niektórzy nawet dwa? - Amy potrząsnęła głową. - Nie sądzę, mamó.

Całe szczęście, że Nancy potraktowała jej słowa poważnie.

- Jak ta dziewczyna zareagowała na twój widok?

- Wpadła w szal - odparła Amy. - Trudno jej się dziwić; dla mnie też był to wstrząs. Ni stąd, ni zowąd stanąć oko w oko ze swoim kłonem...

Nancy przerwała córce.

- Możliwe, że nie wiedziała, o co chodzi.

- Słucham?

- Amy, nawet gdyby ta dziewczynka była twoim kłonem, prawdopodobnie nie miałyby o tym pojęcia. Być może nikt jej nie powiedział, kim jest naprawdę. Nawet rodzice mogą nie znać jej przeszłości. Sierocińce, do których rozesłaliśmy małe Amy, nie dostały żadnych informacji na ich temat.

- Ale ona musi wiedzieć, że jest inna niż wszyscy. Tak jak to było ze mną.

- Bo znalazłaś się w sytuacjach, w których uwi-doczniły się twoje niezwykle zdolności. Chodziłaś na gimnastykę i pewnego dnia odkryłaś, że potrafisz wykonywać wszystkie ćwiczenia lepiej niż inne dziewczęta. Poszłaś na lodowisko i choć nigdy w życiu nie jeździłaś na łyżwach, tańczyłaś na lodzie jak mistrzyni olimpijska. Może tej dziewczyny nigdy nie spotkało nic takiego.

- Ale to nie było wszystko - zaprotestowała Amy. - Zdałam sobie sprawę, że mam lepszy wzrok i słuch niż inni, że szybciej biegam, że potrafię dalej rzucić piłkę...

- Miałaś wokół siebie rówieśników, z którymi mogłaś się porównywać. Miałaś przyjaciół, którzy zwrócili uwagę na twoje niezwykle zdolności. Może dziewczyna, którą dziś spotkałaś, nie jest tak towarzyska jak ty. Może myśli, że jest zwyczajna, że wszyscy mają równie dobry wzrok i słuch jak ona.

- Musiałyby żyć w całkowitym odosobnieniu - stwierdziła Amy. - Spędzić całe życie w izolatce czy czymś takim.

Jej mama zamyśliła się.

- Mówiłaś, że jest aktorką, zgadza się? Być może ma matkę impresario, która...

- Jaką matkę? - wtrąciła Amy.

- Taką, która bez przerwy kręci się przy swoim dziecku, pilnuje go i martwi się o nie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Amy uśmiechnęła się złośliwie.

- Ach, tak, kiedyś miałam z jedną taką do czynienia.

- Nie było ci ze mną aż tak źle - zaprotestowała Nancy. - Poza tym, matka impresario jest inna. Chce, by jej dziecko osiągnęło sukces, we wszystkich wokół widzi konkurentów. Jest nadopiekuńcza i trzyma dziecko z dala od rówieśników. Mówię poważnie, Amy. Ta dziewczyna może nie wiedzieć, że jest inna niż wszyscy.

- Mamo, co ty...

- Albo, jak już mówiłam, może być do ciebie podobna, i tyle.

Amy wstała i podeszła do lustra. Spojrzała na

swoje włosy. Wyobraziła sobie, jak wyglądałaby, gdyby były jasne i kręcone.

Jej matka myliła się. Dwie osoby tak uderzająco do siebie podobne nie mogą nie być ze sobą spokrewnione. Tę aktorkę łączyło z Amy coś szczególnego. Coś, co wykraczało poza granice przypadku.

- Ona jest dokładnie taka jak ja, mamó. Jest klonem. Jeśli jeszcze o tym nie wie, ktoś powinien jej to uświadomić.

- Amy, proszę cię, trzymaj się od niej z daleka.

- NTie mogę! Muszę ją poznać. Ona na pewno też będzie chciała ze mną porozmawiać.

- Nie możesz być tego pewna - upierała się Nancy. - Być może ta dziewczyna jest szczęśliwa taka, jaka jest. - Westchnęła ciężko. - Wiesz, jako nauczyciel nie powinnam mówić takich rzeczy, ale czasami ignorancja naprawdę daje szczęście.

W odpowiedzi Amy przytoczyła inne klasyczne powiedzenie.

- A prawda daje wolność.

- Amy...

- Mamó, ona jest taka jak ja. Jej też może grozić niebezpieczeństwo. Trzeba ją ostrzec, powiedzieć, żeby zachowywała czujność. Nie będzie w stanie się obronić, jeśli nie pozna prawdy o sobie. Ma do tego prawo.

- Ale nie musi dowiedzieć się o wszystkim właśnie od ciebie - zauważyła Nancy.

- No to od kogo?

Matka nie odpowiedziała. Objęła córkę ramieniem.

- Nie mogę ci zabronić spotykać się z tą dziewczyną, Amy, Ale zrób coś dla mnie, dla niej i dla siebie samej. Postępuj z nią ostrożnie. Nie zapominaj, jaki przeżyłaś wstrząs, kiedy się dowiedziałaś, kim naprawdę jesteś. Jeśli ta dziewczynka rzeczywiście jest klonem i o tym nie wie, prawda mogłaby być dla niej zbyt szokująca.

- Będę uważać - zapewniła ją Amy. - W końcu sama wiem, co to za uczucie. Nie zapominaj, że jesteśmy identyczne.

- Nawet jeśli to prawda, jeśli ona jest następną Amy, pamiętaj, że jesteście identyczne tylko w sensie genetycznym.

- To nie wystarczy?

- A skąd. Owszem, macie te same geny, ale wychowywałyście się w innych środowiskach. Wpajane wartości, doświadczenia, wszystko to pomaga w ukształtowaniu człowieka. Doświadczenia wykazały, że identyczne bliźnięta, rozdzielone po narodzinach, mogą mieć wiele wspólnych cech, ale różnić się osobowością. Ta dziewczynka, ta aktorka, może nie być osobą, za jaką ją uważasz.

Amy zamyśliła się.

- Cóż, będę musiała to sprawdzić. - Pochyliła się i jeszcze raz spojrzała w lustro. Nancy ujęła ją za podbródek i delikatnie odwróciła twarzą ku sobie.

- Bądź ostrożna. Nie wiesz, w co się wplątujesz.

Amy nie chciała być nieuprzejma, ale nie oparła się pokusie, by wytknąć mamie:

- Ty też nie.

- To prawda. Wiem, że nigdy nie będę w stanie w pełni zrozumieć tego, co czujesz. Doświadczenie nauczyło mnie, że muszę pozwolić ci żyć własnym życiem. - Nachyliła się i pocałowała Amy w czoło. - Pamiętaj, że cię kocham. Może nie nosiłam cię w swoim łonie, ale przez cały czas noszę cię w swoim sercu. I nie chcę, żeby stała ci się jakaś krzywda.

Amy przytuliła się do mamy.

- Nie martw się, dam sobie radę. - W jej głosie brzmiała pewność siebie, którą naprawdę czuła.

Nancy nie wyglądała na przekonaną. Córka nie mogła mieć jej tego za złe. W końcu to nie ona dopiero co stanęła twarzą w twarz z...

Nagle przyszło jej do głowy, jak powinna nazywać tę aktorkę. Nie klonem, sobowtórem czy repliką.

Ona była jej siostrą.

Rozdział szósty

Amy upредиła Tashę przez telefon, że następnego ranka chce być w szkole pół godziny wcześniej niż zwykle. Jej przyjaciółka dopiero od niedawna zaczęła nabierać nawyku punktualności. Amy nie liczyła więc na to, że przyjdzie po nią o ustalonej porze.

Jednak okazało się, że po raz kolejny jej nie doceniła. Tasha zjawiała się punktualnie co do minuty. Kiedy Amy otworzyła drzwi, jej najlepsza przyjaciółka ziewnęła szeroko.

- Nie licz na to, że będę cała w skowronkach - burknęła. - Spałam pół godziny krócej niż zwykle. Mam nadzieję, że docenisz moje poświęcenie..

- Ależ doceniam, doceniam - powiedziała Amy, która miała dość energii dla nich obu. - Mamo! Przyszła Tasha, wychodzę!

- Miłego dnia, dziewczęta! - krzyknęła Nancy z góry. - Amy, proszę, pamiętaj, co ci mówiłam!

- Będę pamiętać! - odkrzyknęła Amy. Wybiegła z domu, zanim mama zdążyła raz jeszcze jej o tym przypomnieć.

- O czym masz pamiętać? - spytała Tasha.

- Mama nie chce, żebym za bardzo męczyła tę aktorkę - powiedziała wesoło Amy. - Mówi, że powinnam być ostrożna w rozmowie z nią, bo ona może o niczym nie wiedzieć. Prawda mogłaby być dla niej zbyt dużym wstrząsem.

- A ty i tak chcesz jej wszystko powiedzieć? - spytała Tasha z niepokojem. - *Nic* obraż się, Amy, wiem, że ona jest twoim klonem, ale po tym, co wyczyniała wczoraj, wolałabym nie przekazywać jej żadnych niepomyślnych wiadomości.

- Miej do mnie trochę zaufania. Przecież nie rzucę jej się na szyję z krzykiem „Cześć, siostrzo!” Będę musiała najpierw zdobyć jej zaufanie i się z nią zaprzyjaźnić.

- Jak zamierzasz to zrobić?

- Najpierw pójdę do niej i przeproszę za wczorajsze najście.

Tasha nie kryła sceptycyzmu.

- Mam nadzieję, że zdążysz cokolwiek powiedzieć, zanim znów zaczniesz wrzeszczeć.

- Nie będzie wrzeszczeć - oświadczyła Amy

z przekonaniem. - Miała dość czasu, by wyjść z szoku i pogodzić się ze świadomością, że ktoś wygląda tak jak ona. Na pewno ją to zaintrygowało i będzie chciała ze mną porozmawiać.

- A w czasie, kiedy wy będziecie ze sobą rozmawiać w cztery oczy, jak klon z klonem, co ja mam robić? Być w pogotowiu, na wypadek gdyby się na ciebie rzuciła?

- Nie gadaj głupstw - skarciła ją Amy. - Kiedy zostanie moją przyjaciółką, ty też się z nią zaprzyjaźnisz.

- Och, wspaniale - skwitowała Tasha.

- Zamiast ironizować, pomyśl, jakie mogłabyś mieć z tego korzyści. Jeśli się z nią zaprzyjaźnisz, będziesz miała z pierwszej ręki ciekawostki dotyczące filmu. Ona przedstawi cię wszystkim ważnym ludziom, a może nawet załatwi ci wstęp na p/and zdjęciowy. Napiszesz świetny artykuł do „Journal” i zostaniesz sławną dziennikarką!

- Tak, coś w tym jest - przyznała Tasha w zamyśleniu.

- Oczywiście, jeśli w czasie rozmowy z tą aktorką zejdziemy na jakies tematy dotyczące spraw, których nie będziesz rozumieć...

- Nie martw się, wyczuję, kiedy moja obecność stanie się niepożądana.

Amy uśmiechnęła się do przyjaciółki z wdzięcznością. Potem obejrzała się przez ramię.

- Jeśli wypatrujesz Erica, to daruj sobie - poradziła jej Tasha. - Nie ma mowy, żeby zwłókł się z łóżka pół godziny wcześniej niż zwykle.

- Powiedziałaś mu o tej aktorce?
- Nie, widziałam się z nim tylko przy kolacji, a nie chciałam mówić o tej sprawie przy rodzicach.
- Czy Erie powiedział coś o tym, co stało się wczoraj? - nie ustępowała Amy. - Ciągłe się na mnie gniewa?
- Nie wiem! Przecież tłumaczę ci, że z nim nie rozmawiałam. Na litość boską, przestań zawracać sobie tym głowę, w końcu to tylko Erie.

Może dla niej był to „tylko Erie”, ale Amy widziała go w innym świetle. Tasha nie potrafiła tego zrozumieć. Amy na razie jednak postanowiła o nim nie myśleć. Była zbyt podekscytowana i nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w szkole.

- Nie pędź tak! - krzyknęła Tasha. - Nie zapominaj, że niektórzy z nas są zwykłymi ludźmi. Zastanawiałaś się nad tym, co będzie, kiedy inni zobaczą tę aktorkę? Na pewno zauważą, jakie jesteście do siebie podobne. Co im powiesz?

- Po pierwsze, założę się, że niektórzy nawet nie zwrócą na to uwagi - odparła Amy. - Różnimy się kolorem włosów, a to bardzo ważna cecha ludzkiego wyglądu. A tym, którzy zauważą, że jesteśmy do siebie podobne, powiem, że każdy gdzieś ma swojego sobowtóra.

Jak się okazało, nie przyszły do szkoły jako pierwsze. Byli tam już nauczyciele i uczniowie, którzy przed lekcjami chcieli zajrzeć do biblioteki. Na szczęście, nikt nie kręcił się przed budynkiem, a duża

przyczepa mieszkalna stała w tym samym miejscu co poprzedniego dnia.

Dziewczęta podeszły do niej niepewnie. Gdyby pilnował jej ten sam strażnik co dzień wcześniej, mogłyby mieć kłopoty z przekonaniem go, by pozwolił im porozmawiać z gwiazdą.

Ale nie było tam ani jego, ani żadnego innego strażnika. Amy nie dowierzała własnemu szczęściu. To było wręcz zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Poprawiła przepaskę i włożyła koszulę głębiej do spodni.

- Jak wyglądam? - spytała z niepokojem.

Tasha przewróciła oczami. Amy roześmiała się nerwowo i zapukała do drzwi przyczepy.

Nie było żadnej reakcji. Zapukała jeszcze raz. Potem przyłożyła ucho do drzwi.

- Słyszysz coś? - spytała Tasha.

Amy potrząsnęła głową.

- Nikogo tam nie ma. Dokąd ona mogła pójść tak wcześniej?

- Amy, ta aktorka raczej tu nie mieszka. Kiedyś zwiedzałam hollywoodzkie studia filmowe i widziałam mnóstwo takich przyczep. Przewodnik powiedział, że aktorzy siedzą w nich między ujęciami.

- No cóż, dobrze chociaż, że jej nie obudziłam - powiedziała Amy. - To mogłoby wpędzić ją w zły nastrój. Kiedyś musi się tu zjawić. Mam nadzieję, że jeszcze przed lekcjami.

- Coś się dzieje - powiedziała Tasha. - Zobacz,

wnoszą sprzęt do sali gimnastycznej. Mam nadzieję, że w związku z tym nie będziemy dziś miały wuefu. Amy spojrzała na mężczyzn w dżinsach, wciągających do budynku wielkie kamery i reflektory. Po chwili jej wzrok spoczął na małej tabliczce przy drzwiach przyczepy.

- Tasha, zobacz!

Widniało na niej nazwisko wypisane złotymi literami.

- Aimee Evans - odczytała Tasha.

- Rozumiesz? Aimee wymawia *się* tak jak Amy. To jest to samo imię, tylko napisane w dziwny sposób - powiedziała Amy. - Och, Tasha, ona na pewno jest moim klonem! To nie może być zbieg okoliczności!

Jej przyjaciółka spojrzała na zegarek.

- Zostało jeszcze dziesięć minut do pierwszej lekcji.

Nie musiały czekać aż tak długo. Pod szkołę podjechał samochód, z którego wyskoczyło dwóch mężczyzn. Jednym z nich był strażnik, ten sam co poprzedniego dnia. Kiedy zobaczył dziewczęta stojące pod drzwiami przyczepy, wyraźnie się zdenerwował.

- Co tu robicie? - spytał ostrym tonem.

- Muszę porozmawiać z Aimee Evans - odparła Amy.

- Nie ma mowy! - warknął strażnik. - Wynocha stąd!

- Proszę - błagała Amy. - To ważna sprawa.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, mała. To, że wyglądasz tak jak ona, nie znaczy, że zostaniesz jej przyjaciółką.

- Też mi odkrycie - rzuciła śmiało Tasha.

Mężczyzna zignorował ją.

- Słuchaj, nie rób zamieszania, dobrze? Aimee Evans nie chce się z tobą widzieć.

- Skąd pan wie?

- Bo byłem tu wczoraj!

- Może od tego czasu zmieniła zdanie.

- Franklin, co tu się dzieje? - W ich stronę zmierział siwowłosy mężczyzna, którego dziewczęta widziały dzień wcześniej w przyczepie. Na widok Amy wydał z siebie okrzyk przerażenia. - Coś ty zrobiła ze swoimi włosami?! - wrzasnął,

- Spoko, panie Hardy - powiedział strażnik. - To nie Aimee Evans, tylko podobna do niej dziewczyna z tej szkoły.

Pan Hardy wyraźnie odczuł ulgę, ale jego czoło pozostało zmarszczone.

- Aimee to się nie spodoba.

- Już jej się nie podoba - rzekł Franklin. - Wczoraj na widok tych dziewczyn dostała ataku furii.

- Nic nowego - mruknął pod nosem pan Hardy. Odwrócił się i spojrzał na szkołę. - Uczniowie muszą trzymać się z dala od ekipy. Pójdę porozmawiać z dyrektorem. - Ruszył w kierunku szkoły.

Tasha pobiegła za nim.

- Panie Hardy, proszę zaczekać. Jestem dzien-
nikarką. Mam legitymację... niech pan zobaczy! -

krzyczała, próbując otworzyć torbę. Jej zawartość wysypała się na beton. Pan Hardy nawet się nie obejrzał.

Amy pomogła przyjaciółce pozbierać rzeczy. Strażnik też pomógł, ale nie był ani trochę miłszy niż wcześniej.

- Nie chcę was tu więcej widzieć, zrozumiano?

- Och, jest doskonale, po prostu doskonale - marudziła Tasha. - Nie będę mogła napisać o filmie i w dodatku reżyser naskarży na nas dyrektorce.

- Nie przejmuj się, nie wie, jak się nazywamy - odparła Amy. Miała mętlik w głowie. Jej plany legły w gruzach. Musiała znaleźć inny sposób nawiązania kontaktu z Aimee.

Dziewczęta poszły do swoich klas. Po wejściu do sali Amy zauważyła, że panuje tam atmosfera niezwykłego podniecenia - wokół Jeanine skupiła się grupka kilku dziewcząt, chichoczących jak hieny.

Linda Riviera była niemalże w stanie hysterii.

- Jeanine, mówisz serio? To prawda? Będziemy w filmie?

- Może - odparła Jeanine. - Muszą was najpierw wybrać. Poza tym to nie będą takie prawdziwe role. Potrzebni są statyści.

- Jacy statyści? - spytała Amy, dołączając do grupki dziewcząt. Wiedziała, że zadając to pytanie, przyznaje, że Jeanine jest lepiej od niej poinformowana, i tym samym daje jej powód do zadowolenia. Mimo to była na tyle zaintrygowana, by znieść to upokorzenie.

- Reżyser szuka chętnych, którzy robiliby tło dla aktorów - powiadomiła ją Jeanine. - Zależy im na dzieciakach, które wyglądają jak normalni uczniowie.

- No to my nadajemy się idealnie - powiedziała Linda.

- Niektóre z was, owszem -poprawiła ją Jeanine. Omiotła Amy wzgardliwym spojrzeniem. - Jestem pewna, że chodzi im tylko o takie osoby, które jako tako wyglądają.

*Amy próbowała powstrzymać się od uśmiechu. Jeanine najwyraźniej jeszcze nie widziała aktorki odgrywającej główną rolę,

- Nie bój się, Jeanine, nie zamierzam z tobą rywalizować. Nie mam ochoty być statystką.

- Och, ja nie będę żadną statystką. Będę miała prawdziwą rolę. - Zwróciła się twarzą do pozostałych dziewcząt. - Jeśli chcecie zostać statystkami, macie stawić się po lekcjach w sali gimnastycznej. Reżyser wybierze te, które mu się spodobają.

Rozległ się dzwonek na lekcję, do sali weszła nauczycielka i uczniowie rozbiegli się na swoje miejsca. Amy usiadła i zamyśliła się. A zatem niektórzy uczniowie będą mieli wstęp na plan filmowy - może nawet znajdą się w pobliżu Aimee. Ani Amy, ani Tasha nie mogły liczyć na to, że zostaną wybrane na statystki. Pan Hardy na pewno do tego nie dopuści. Ba, gdyby poszły na casting, prawdopodobnie bez ceregieli kazałby Franklinowi wyrzucić je z sali gimnastycznej.

Ale pod wpływem słów Jeanine przysła jej do głowy pewna myśl.

Z Tashą spotkała się dopiero na długiej przerwie - jak zwykle, w kafeterii. Opowiedziała jej, co usłyszała od Jeanine.

- Nie mamy szans załapać się na statystki - zauważyła Tasha.

- Wiem, wiem - powiedziała gorączkowo Amy. - Ale ja myślałam o Ericu.

- Erie! Chyba żartujesz. Kto by go chciał wziąć do filmu?

Amy potrząsnęła głową.

- Tylko on może mi pomóc. Zrozumie, dlaczego muszę porozmawiać z Aimee. Poza tym ma szansę zostać wybrany, przecież nie podpadł temu Hardy'emu. Potem mógłby porozmawiać z Aimee i umówić nas na spotkanie, i...

- Nie zapominasz o czymś? - spytała Tasha. - A jeśli Erie nie będzie chciał zostać statystą? On nawet nie lubi, jak mu się robi zdjęcia. Nie sędzę, żeby palił się do występowania w filmie.

Amy w zamyśleniu zaczęła obgryzać paznokcie. Przyjaciółka przyglądała jej się z zainteresowaniem.

- Zawsze chciałam cię o coś spytać. Czy obgryzione paznokcie odrastają ci przez noc?

- Nie zwróciłam na to uwagi - odparła Amy ze zniecierpliwieniem. - Słuchaj, Tasha, to ważne. Musimy namówić Erica, żeby się zgodził.

- My? Może tego nie zauważyłaś, ale jeszcze

nigdy w życiu nie udało mi się go do czegokolwiek namówić.

- A na mnie jest wściekły - jęknęła Amy. - Co mam zrobić?

- Mogłabyś go przekupić.

Choć miał to być żart, Tasha nieświadomie podsunęła przyjaciółce pewien pomysł.

I tym razem przyczała się pod drzwiami kafeterii, by dyskretnie zwrócić na siebie uwagę Erica. Kiedy pojawił się w drzwiach, szybko podbiegła do niego i pociągnęła go za koszulę. Chłopak odwrócił się. Na widok Amy uniósł brwi. Ta złożyła dłonie jak do modlitwy i spojrzała na niego błagalnie. Ciekawość przewyciężyła ogarniającą go irytację.

- Co jest?

- Po pierwsze, chcę cię jeszcze raz przeprosić za wczoraj.

- No dobra, to wszystko?

Amy odetchnęła głęboko, po czym słowa popłynęły wartkim strumieniem z jej ust.

- Ekipa filmowa szuka statystów. Jeśli pójdziesz po lekcjach do sali gimnastycznej, to może cię wezmą.

- Odbiło ci? - Odwrócił się, chcąc odejść, ale Amy mocno złapała go za ramię. Tak łatwo jej nie spławi.

- Co ty robisz? - Skrzywił się. - Puść mnie!

- Wysłuchaj mnie, dobrze? - poprosiła szeptem. - Dziewczyna, która gra główną rolę w tym filmie... wydaje mi się, że ona jest... to znaczy myślę, że jest taka jak ja, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Erie uniósł brwi.

- To znaczy, że jest ki...

- Ciiii! - Amy rozejrzała się i po chwili skinęła głową. - Próbowałam z nią porozmawiać, ale nie mogę się do niej zbliżyć. Reżyser widział już i mnie, i Taszę, więc na pewno nie weźmie nas na statystki. Erie, proszę cię, musisz to dla mnie zrobić! Muszę się z nią skontaktować!

Chłopak był wyraźnie zakłopotany jej prośbą.

- Nie ma mowy, Amy. Nie chcę być aktorem.

- Przecież nie musisz. Postoisz trochę, posiedzisz albo pochodzisz w tę i we w tę przed kamerą, i tyle. No, Erie... - Widziała po jego minie, że nie jest przekonany. Pora zaproponować łapówkę.

- Pamiętasz Ronalda Hurleya? - spytała.

- Tak, a bo co?

- Chciałaś, żebym sprawdziła, na który poziom doszedł w „Island Treasure”. Zrobię to, jeśli dziś po południu pójdziesz do sali gimnastycznej na casting.

Przez jego twarz przemknął błysk zainteresowania.

- A jeśli mnie nie wezmą do filmu? Czy mimo to sprawdzisz Hurleya?

Amy skinęła głową.

Zamyślił się. Po chwili jego oczy rozbłyły.

- Muszę na przyszły tydzień rozwiązać zestaw strasznie ciężkich zadań z mulmy. Ty mogłabyś je roztrzaskać w pięć minut. Zrób to dla mnie, a ja pójdę do sali gimnastycznej.

Amy cofnęła się o krok. Nieszkodliwe szpiego-

wanie obcych to jedno. Odrabianie za kogoś lekcji to już zupełnie co innego.

- Nie mogę, Erie - powiedziała z żalem, - To nie byłoby uczciwe.

Chłopak przygryzł dolną wargę.

- Ale sprawdzisz, na którym poziomie jest Hurley? Jeszcze dzisiaj?

Amy skinęła głową.

- Zaraz po lekcjach pójde pod jego dom i stanę pod oknem. Jeśli zacznie grać na komputerze, zobaczę, jak mu idzie, i powiem ci dziś wieczorem.

Umowa stoi? - Wstrzymała oddech.

Erie zmarszczył czoło i podrapał się po głowie.

- A puścisz moją rękę?

Amy skinęła głową.

- No to umowa stoi.

rozdział siódmy

Eric czuł się niewiarygodnie głupio. Wśliznął się ukradkiem do sali gimnastycznej i przywarł plecami do ściany, w ostatnim rzędzie trybun, gdzie stosunkowo najmniej rzucał się w oczy.

Co on tu robił? Żaden z jego kumpli nie zgłosił się na statystę. Rozejrzał się po tłumie ochotników i doszedł do wniosku, że każdy z nich należał do jednej z trzech kategorii: dziewczyny z klas od siódmej do dziewiątej, chłopaki z siódmej i ósmej klasy oraz największe gamonie z klasy dziewiątej. No to czego on tu szukał?

Ogarnęło go poczucie, że wolałby być wszędzie, byle nie tutaj. Jeszcze mógł stąd niepostrzeżenie

prysnąć. Wyglądało na to, że - jak dotąd - nikt go nie zauważył. Czy naprawdę chciał, by przylgnęła do niego opinia gamonia? Czy aż tak zależało mu na tym, by się dowiedzieć, czy Ronald Hurley kłamie na temat swoich sukcesów w grze w „Island Treasure”?

Ale Amy wkurzyłaby się na niego, gdyby teraz zrezygnował. Chociaż po tym, jak go potraktowała poprzedniego dnia, nie był jej nic winien. Z drugiej strony sprawiała wrażenie, że jest jej naprawdę przykro. Erie był w stanie zrozumieć, dlaczego jest tak drażliwa na punkcie wszelkich tajemnic. Poza tym musiał przyznać, że naprawdę chciałby zobaczyć następnego klona.

Ale czy warto było z tego powodu narażać na szwank swoją reputację? Do tej pory wszyscy uważali go za w miarę równego gościa.

Jak na razie w sali gimnastycznej nie było nikogo podobnego do Amy. Ale jeśli ta jej sobowtórka była gwiazdą, na pewno nie chciała zadawać się ze zwykłymi statystami.

Powietrze przeciął przenikliwy dźwięk gwizdka, takiego samego, jakiego używał trener koszykówki. Następnie jakaś kobieta zaczęła mówić do mikrofonu.

- Chłopcy, proszę ustawić się po prawej stronie sali, dziewczęta po lewej.

Nadeszła pora podjęcia decyzji. Przed oczami Erica stanęła twarz Amy; przeszedł na prawą stronę sali.

Niestety, okazało się, że kobieta miała na myśli

prawą stronę, patrząc z drugiego końca pomieszczenia. Erie znalazł się w kolejce rozchichotanych dziewcząt. Czerwieniejąc, przebiegł na właściwe miejsce i stanął za znanym mu z lekcji biologii kujonem imieniem Nick, zawsze przypominającym Ericowi zwierzęta, które kroili na zajęciach. Tragedia.

Każdy z kandydatów dostał dużą kartę z wypisanym na niej numerem. Ericowi przypadła dwunastka. Następnie wszyscy mieli się odwrócić twarzą do przodu, trzymając karty na wysokości piersi.

Erie spojrzął na dziewczęta stojące po przeciwnej stronie sali. Dostrzegł Jeanine, która chodziła z jego siostrą na gimnastykę. Bez przerwy kokieteryjnie odrzucała włosy z ramion. Miał nadzieję, że nie będą razem grać w filmie. Czuł się przy niej dość nieswojo.

Mocno umalowana brunetka rozmawiała przez chwilę z siwowłosym mężczyzną. Rozłączyli się i reżyser ruszył powoli wzdłuż szeregu dziewcząt. Kobieta tymczasem szła przed chłopcami, dokładnie oglądając każdego z nich. Erie pomyślał, że wie już, jak czuje się kawałek wołowiny, kiedy jego mama kupuje mięso. Ostatnim razem przeżył coś takiego, kiedy robił badania potrzebne do gry w szkolnej drużynie koszykówki. Dobrze, że teraz chociaż był ubrany.

Kiedy kobieta skończyła przyglądać się chłopcom, popatrzył na nią z niepokojem. Nie miał pojęcia, czego się spodziewać. A jeśli każe im tańczyć? Albo śpiewać? Jeśli tak się stanie, palicho Amy i jej pomysły -on, Erie, nie zostanie tu ani minuty dłużej.

Kobieta przemaszerowała z powrotem wzdłuż szeregu. Chłopak czuł, jak jego twarz oblewa się rumieńcem. Jeszcze dwie sekundy i da stąd dyla.

Kobieta nachyliła się do siwowłosego mężczyzny i przez chwilę o czymś rozmawiali. Potem wzięła mikrofon do ręki.

- Wszystkie osoby, których numery wywołały, proszone są o zajęcie miejsc na trybunach. Reszta może odejść. Dwa, pięć, jedenaście, dwanaście...

Dwanaście - to był jego numer! Erie nie posiadał się ze zdumienia. To wszystko? Interesował ich tylko wygląd? Trochę mu to nawet pochlebiło - dopóki nie uprzytomnił sobie, że numer jedenaście to Nick, ta ropucha z biologii. Znow ogarnęła go czarna rozpacz.

Erie usiadł jak najdalej od Nicka. Niestety, po chwili wyrosła obok niego Jeanine. Wpadł z deszczu pod rynnę.

- Erie! - krzyknęła. - Nie wiedziałam, że chcesz być aktorem!

Poruszył się niespokojnie.

- To statyści też muszą coś grać?

- Nie wiem. Ja nie jestem statystką - chełpiła się. - Dostałam prawdziwą rolę.

- Jaka?

Jeanine zachichotała.

- Nie wiem. Pewnie niedługo mi powiedzą. Och, Erie, pomożesz mi nauczyć się kwestii?

Spojrzał na nią z przerażeniem. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwał się mężczyzna stojący przed trybuną.

- Dzień dobry. Nazywam się Hardy i jestem reżyserem filmu „Maniak z gimnazjum”. Zostaliście wybrani na statystów, ponieważ razem tworzycie realistycznie wyglądającą grupę uczniów gimnazjum. A więc to dlatego potrzebny im był Nick. W końcu w każdej szkole musi się znaleźć kilku gamoni. Erie odetchnął z ulgą.

- Ilu z was ma jakieś doświadczenie aktorskie? - spytał reżyser.

- Liczą się domowe filmy wideo?! - krzyknął ktoś.

- Nie. - Pan Hardy powiódł wzrokiem po twarzach uczniów. - No dobrze, teraz powiem wam, co będziecie robić.

Słuchając instrukcji pana Hardy'ego, Erie powoli odzyskiwał dobry humor. Nie będą musieli uczyć się na pamięć żadnych kwestii. Zostaną zwolnieni z niektórych lekcji, by wziąć udział w zdjęciach! A, co najważniejsze, dostaną za to pieniądze! Nie będzie to może fortuna, ale wystarczy na kupno „Island Treasure 2”.

- A teraz - ciągnął pan Hardy - opowiem wam o „Maniaku z gimnazjum”. Jest to pierwsza część planowanej serii filmów o psychopatycznym mordercy, polującym na uczniów. Kiedy on sam chodził do gimnazjum, inne dzieci znęcały się nad nim. Przysiągł sobie, że gdy dorośnie, zemści się na nich. Zostaje więc nauczycielem przychodzącym na za stępstwa i pojawia się w kolejnych gimnazjach, by kaleczyć i zabijać dzieci, które przypominają mu dawnych kolegów z klasy.

Gamoniowaty Nick podniósł rękę.

- A dlaczego nie zabija tych, którzy naprawdę robili mu krzywdę?

Pan Hardy najwyraźniej nie spodziewał się pytań.

- Bo... bo jest psychopata- odparł. - Wszyscy podejrzewają, że mordercą jest inny uczeń, Marco, niedawno zwolniony ze szpitala psychiatrycznego. Trafił tam po tym, jak zamordował swojego okrutnego brata bliźniaka, który zamierzał zniszczyć świat. Dlatego też można powiedzieć, że Marco oddał ludzkości wielką przysługę, ale nikt o tym nie wie. Teraz chciałbym wam przedstawić aktora, który zagra jego rolę. - Zawiesił dramatycznie głos, po czym zakrzyknął: - Rory Keller!

Niektóre dziewczęta zaczęły pisać z podniecenia.

- Kto to jest Rory Keller? - spytał Erie, zwracając się do Jeanine.

- Grał w serialu „Tajemnice Malibu” - powiedziała, wyraźnie podekscytowana. Na widok aktora zaczęła mocno klaskać w dłonie.

Erie nigdy nie oglądał „Tajemnic Malibu” - a nawet nie słyszał o tym serialu - więc chłopak, którego zobaczył, był mu całkowicie obcy. Musiał jednak przyznać, że Rory Keller wygląda jak człowiek, który jest w stanie zabić własnego brata. Miał ciemne włosy, przenikliwe czarne oczy, cienkie wargi i ponurą minę. Do tego był strasznie chudy. Podczas gdy dziewczyny piszczały i biły brawo, Erie próbował zrozumieć, co one widzą w tym facecie.

Doszedł do wniosku, że trudno jest pojąć kobiecą naturę.

Rory wykonał głęboki ukłon. Pan Hardy podjął przerwana opowieść o filmie „Maniak z gimnazjum”.

- Jest jedna osoba, która nie wierzy w winę Rory'ego, a właściwie Marca. Postanawia więc wytropić prawdziwego mordercę. W roli Amandy wystąpi młoda dama, której, być może, nie znacie, ale która kiedyś zostanie wielką gwiazdą. Aimee Evans!

Nieznaną aktorkę nie spotkała się z tak entuzjastycznym przyjęciem jak Rory Keller, ale Erie patrzył na nią z niekłamanym zainteresowaniem. Rzeczywiście wyglądała jak Amy, choć miała blond włosy i wydawała się nieco od niej starsza, ale to zapewne przez makijaż. Była nawet ładna, choć trochę lalkowata. Podobnie jak Amy, nie wyglądała jak klon - z drugiej strony Erie nie miał pojęcia, jak klon właściwie powinien wyglądać.

Aimee uśmiechnęła się promiennie i ukłoniła. Potem dołączyła do pozostałych członków ekipy, siedzących za długim stołem.

- Jeśli któreś z was ma słabe nerwy - ciągnął pan Hardy - ostrzegam z góry, że będziecie świadkami bardzo brutalnych scen. Jak należy się spodziewać, będą zabici i ranni, a także paru topielców i dużo poćwiartowanych trupów. No i krew będzie się lała strumieniami. Czy ktoś ma jakieś obiekcje?

Nikt nie zaprotestował.

- Dla mnie bomba - szepnął ktoś, kto siedział za Erikiem.

Jeanine zmarszczyła nos i mruknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak „fuj”, ale nie odważyła się zabrać głosu.

Pan Hardy był wyraźnie zadowolony.

- To dobrze, jest cacy, jest super. Asystent producenta rozda wam kontrakty. Dajcie je do podpisu jednemu z rodziców i przynieście tu jutro o ósmej rano.

Ericowi zrobiło się ciężko na sercu. Ósma rano - całe pół godziny wcześniej, niż zwykle przychodził do szkoły! Miał nadzieję, że Amy doceni jego poświęcenie. Dobrze, że to nie za darmo...

Formularze zostały rozdane i statyści mogli się rozejść. Erie uznał, że to odpowiednia chwila, by spróbować nawiązać rozmowę z młodą aktorką. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Liczył na to, że w ostatniej chwili coś przyjdzie mu do głowy.

Zbliżając się do długiego stołu, zauważył, że nie on jeden chce poznać Aimee Evans. Jeanine już ją dopadła. Mimo to Erie niespiesznie podszedł do nich.

- Tak się cieszę, że mogę zagrać w tym filmie - mówiła Jeanine. - Ale ciągle nie wiem, jaką dostałam rolę! Miałam porozmawiać z panem Hardym, ale pomyślałam, że najpierw /wrócę się do ciebie, bo tobie łatwiej będzie mnie zrozumieć.

Erie miał wrażenie, że Aimee Evans puszcza słowa Jeanine mimo uszu, ale ta wyraźnie tego nie zauważyła.

- Widzisz, mam być kimś więcej niż tylko statystką. Jestem pewna, że pan Hardy o tym wie. To dla mnie wielka szansa na to, by zrobić karierę filmową, więc chciałabym dostać jakąś dobrą rolę. Pomyślałam, że może w razie czego wspomniała byś o mnie komu trzeba.

Aimee uśmiechnęła się.

- Jasne, żaden problem.

- Poważnie? To miło z twojej strony! Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna, Aimee. Na pewno się zaprzyjaźnimy. - Jeanine odwróciła się i w podskokach wybiegła z sali.

Aimee odprowadziła ją wzrokiem. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Jeszcze czego - mruknęła pod nosem, ale na tyle głośno, że Erie ją usłyszał.

Był zaskoczony. Owszem, Jeanine była zarzucała żołą, ale Aimee jeszcze nie mogła o tym wiedzieć. A może mogła. Próbował sobie przypomnieć, czy Amy wspominała coś o tym, że klony są hiperwyczułone na ludzki charakter.

A może po prostu się przesłyszał. W końcu nie był obdarzony żadnymi supermocami.

Już miał podejść do aktorki, ale uprzedziła go niska, pulchna kobieta.

- Aimee, musisz przymierzyć suknię do sceny zabawy szkolnej.

- Teraz?

- Tak, teraz.

Dziewczyna wyduła wargi.

- Nie chce mi się teraz niczego przymierzać.

Kobieta zacisnęła usta, jakby nie pierwszy raz spotkała się z taką reakcją.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, Aimee, ale ta scena ma być kręcona łąda dzień, a suknia wymaga pewnych poprawek.

- Przymierzę ją jutro.

- Jutro nie będę miała czasu.

Aimee zmrużyła oczy.

- No to znajdź czas.

Kobieta była wyraźnie zirytowana.

- Aimee, zachowujesz się wysoce nieprofesjonalnie. Wolałabym nie wspominać o tym panu Hardy'emu, ale...

- Nie, to nie jest dobry pomysł - przerwała jej Aimee. - Bo wtedy ja musiałabym porozmawiać z nim o tobie.

- O czym ty mówisz?

Dziewczyna uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

- Widziałam, jak zabierałaś skrawki materiału z działu kostiumów. I wiem, co z nimi robisz.

Kobieta spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Poszłam za tobą do twojego gabinetu - powie działka Aimee. - Wiedziałaś, że pod oknem stoi hydrant? Wystarczyło na nim slanać i widać było wszystko, co dzieje się w środku. - Zawiesiła głos. Uśmiechnęła się jeszcze bardziej złośliwie, - Zszywałam te skrawki w pled. Domyślam się, co robisz z tymi pledami. Sprzedajesz je.

Kobieta zaprotestowała.

- Aimee, te skrawki są nikomu niepotrzebne. Tak czy inaczej, trafiłyby do śmieci.

- Ale te śmieci są własnością studia. Zabierasz rzeczy, które nie są twoje. Zarabiasz pieniądze, nielegalnie wykorzystując własność studia. O ile się nie mylę, to kradzież.

- Pan Hardy nie miałby nic przeciwko temu, żebym zatrzymywała sobie skrawki materiału!

- Tak? No to może go o to zapytamy?

Reżyser właśnie szedł w ich stronę. Zacierał ręce i był wyraźnie z siebie zadowolony.

- Poszło nam całkiem nieźle, co? Sylvia, coś się stało?

Kobieta nie odezwała się,

- Nie, nic się nie stało, panie Hardy - odpowiedziała za nią. Aimee. - Wszystko jest w porządku. Właśnie rozmawiałam z Sylvią o mojej następnej przymiarce. Umówiliśmy się na jutro. Zgadza się, Sylvio?

Kobieta przeszła ją wzrokiem pełnym nienawiści.

- Tak - powiedziała tylko i wyszła z sali.

Erie odkaszlnął.

- Uhm... cześć, jestem...

Ale Aimee jeszcze nie skończyła rozmowy z panem Hardym.

- Chciałabym panu coś powiedzieć o jednej ze statystek. Jeanine Cośtam.

Pan Hardy wziął ze stołu listę.

- Jeanine, Jeanine... ach, tu jest. O co chodzi?

- Niech pan się jej pozbędzie.

- Co?

- Słyszał mnie pan. Proszę się jej pozbyć. Ona mi się nie podoba.

Twarz pana Hardy'ego przybrała taki sam wyraz, jaki Erie widział na obliczu nieszczęsnej Sylvii.

- Aimee, nie ty tu rządzisz.

- Ona albo ja - oświadczyła dziewczyna. - Jeśli zrezygnuję z tej roli, jak bardzo opóźnią się zdjęcia?

Pan Hardy zrobił zboląłą minę. Jeszcze raz spojrzął na listę.

- Zaczekaj, przy jej nazwisku jest dopisek. Jej ojciec jest szefem banku, który współfinansuje nasz film. Producent obiecał mu, że jego córka dostanie jakąś rolę.

Aimee przez chwilę wydawała się zbita z tropu. Potem na jej twarzy wypłynął ten sam złowieszczy uśmiech.

- W porządku, niech zagra Marcie. - Sądząc z zadowolonej miny Aimee, rola Marcii nie była zbyt interesująca.

Aktorka odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Erie poszedł za nią.

- Uhm... przepraszam, Aimee, panno Evans...

Zatrzymała się w pół kroku i odwróciła się.

- Czego chcesz?

Nie zdążył odpowiedzieć na to pytanie - inna sprawa, że nadal nie miał pojęcia, jak zacząć rozmowę. Do sali weszły dwie kobiety, które szybkim krokiem ruszyły w stronę dziewczyny.

Wyższa z kobiet, o platynowych włosach, uśmiechała się szeroko.

- Aimee, kochanie, zobacz, kto przyszedł!

Młoda aktorka spojrzała bez wyrazu na drugą kobietę, drobną brunetkę w dużych okularach.

- Kim pani jest?

Drobna kobieta wyciągnęła rękę.

- Sue Adams, dziennikarka „Teen Time”.

- Chce napisać o tobie artykuł, moja droga! - powiedziała druga z kobiet. - Tydzień z życia wscho-
dzącej gwiazdy!

Aimee zachowała kamienną twarz.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem: bez mojej autoryzacji nie wydrukujecie ani słowa - oświadczyła.

- Oczywiście - zaświergotała Sue Adams. Potem zauważyła Erica. - A któż to może być?

- Mogę być statystą - palnął głupio. - To znaczy, jestem statystą. Nazywam się Erie Morgan.

Kobieta uśmiechnęła się i uściśnęła jego dłoń. Aimee zwróciła się twarzą do blondynki.

- Mamo, umieram z głodu.

- W przyczepie czeka na ciebie mnóstwo smakołyków, skarbuniu - powiedziała kobieta i wzięła Aimee pod rękę.

- Miło było cię poznać, Erie! - krzyknęła dziennikarka i pobiegła za nimi.

Erie odprowadził je wzrokiem, przyglądając się głównie Aimee. Gdyby zamiast kręconych blond loków miała włosy proste i kasztanowe, wyglądałaby

dokładnie tak jak Amy Candler. Były tego samego wzrostu, miały tę samą sylwetkę, a nawet chodziły podobnym krokiem.

Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Rozdział osmy

Ona nie jest twoim klonem - poinformował Erie Amy. Siedzieli naprzeciw siebie na łózkach w pokoju Tashy, w którym zawsze panował większy porządek niż u Erica.

- Skąd to możesz wiedzieć? - spytała Amy. - Przecież sam mówiłeś, że nawet z nią nie rozmawiałeś!

- Ale obserwowałem ją i...

- I wygląda dokładnie tak jak ja, zgadza się?

- Tak, ale nie zachowuje się tak jak ty. Amy, ta dziewczucha jest okropna. Szkoda, że nie słyszałaś, jak zwraca się do innych. Szantażowała kobietę od kostiumów!

- Przesadzasz.
- Wcale nie! Przecież sam słyszałem! Amy nie wątpiła w jego prawdomówność.
- Może była w złym humorze. Nie powinno się oceniać ludzi na podstawie jednego spotkania.
- Chodzi mi tylko o to, że nie wydaje mi się, by ta dziewczyna była z tobą spokrewniona.

Amy zeszła z łóżka i podeszła do szafki Tashy. Przejrzała się w lustrze.

- Przecież ludzie spokrewnieni ze sobą mogą się różnić charakterem. Weź na przykład ciebie i Tashę. Mama mówiła mi, że nawet bliźnięta wcale nie muszą zachowywać się identycznie.

W lustrze zobaczyła przyjaciółkę, która weszła do pokoju, z torbą na ramieniu. Na widok Erica, rozwalonego na jej łóżku, ściągnęła brwi.

- Co robisz w moim pokoju? - spytała ostrym tonem. Dopiero po chwili zauważyła Amy. - Och, cześć.

- Przyszłam kilka minut temu. Zobaczyłam Erica przez okno, więc postanowiłam zapytać go, jak mu poszło na castingu.

- Aha. - Tasha rzuciła torbę na łóżko. - No i jak było? - spytała brata. - Przyjrzałeś się tej aktorce, zanim cię wyrzucili?

- Nie wyrzucili mnie. Zostałem statystą.

- Żartujesz! Jak to się stało?

Erie tylko jęknął i osunął się na łóżko.

- No, Erie - nalegała Amy. - Powiedz jej to samo co mnie.

- Ty jej powiedz - burknął chłopak.
- No, mówcie wreszcie! - Tasha wydawała się zirytowana.

- Erie powiedział, że ona jest wredna - oznajmiła Amy.

- To wiedziałyśmy już wcześniej, prawda? - Zadzwoił telefon. Brat i siostra rzucili się w jego stronę.

- Mój pokój, mój telefon! - krzyknęła Tasha i pierwsza podniosła słuchawkę. - Halo? - Przez chwilę słuchała, po czym się skrzywiła. - Do ciebie - zwróciła się do Erica. - Odbierz w swoim pokoju.

Bezceremonialnie wyrwał jej słuchawkę z ręki.

- Słucham? Tak, mówi Erie. - Nastąpiła chwila ciszy. - Tak, pamiętam. Ale dlaczego chce pani ze mną rozmawiać?

Amy usilnie starała się nie słyszeć głosu w słuchawce. Nie było to łatwe - zwłaszcza że Erie miał tak dziwną minę.

- Nie wiem... - mówił. - To znaczy, chyba nie będę mógł... nie, moi rodzice chyba nie będą mieli nic przeciw temu, ale... nie, właściwie nie, ale... - Wyglądał, jakby wpadł w pułapkę. - Ehm... może oddzwonię do pani? - Zapisał na kartce leżącej obok telefonu jakiś numer. - Tak... tak, zadzwonię jeszcze dzisiaj.

- Kto to był? - spytała Amy.

Chłopak podrapał się po głowie.

- Pamiętasz dziennikarkę, o której ci mówiłem? Tę, która przyszła z matką Aimee?

Tasha wyglądała na zdezorientowaną.

- Poznałeś matkę Aimee? I jakąś dziennikarkę?

- Z pisma „Teen Time” - wyjaśniła Amy. - Zamierza napisać artykuł o Aimee Evans. Erie, jak ona się nazywała?

- Sue Adams. To właśnie ona dzwoniła.

- Skąd wiedziała, gdzie cię znaleźć? - spytała Amy.

- Przedstawiłem się jej, a numer telefonu pewnie dostała w sekretariacie szkoły.

- Czego od ciebie chciała?

Erie wydawał się nieco speszony.

- Uznała, że fajnie byłoby, gdyby Aimee poszła z kimś na randkę. Byłby to dobry materiał na artykuł.

Jego siostra zmarszczyła czoło.

- I chce, żebyś znalazł Aimee jakiegoś chłopaka?

- Nie. Chce, żebym to ja poszedł z nią na randkę.

Tasha wybuchnęła śmiechem.

- Ty? Ty masz iść na randkę z Aimee Evans? Też coś!

Amy wcale to nie zdziwiło. Erie był ładny, przystojny i inteligentny. Każda dziewczyna chciałaby umówić się z kimś takim.

Ale on wyraźnie nie miał na to ochoty.

- Nie chcę się z nią spotykać. Ta dziewczyna mnie przeraża.

- Erie, musisz to zrobić - nalegała Amy. - To dla nas wielka szansa. Zostaniesz z nią sam na sam. Będziesz mógł dowiedzieć się o niej wszystkiego. - Przeszedł jej do głowy pewien pomysł. - Mogła-

bym niby przypadkowo gdzieś was spotkać! Wtedy ty poszedłbyś sobie, a ja miałabym okazję porozmawiać z nią w cztery oczy. Chłopak potrząsnął głową.

- Przez cały czas będzie nam towarzyszyć ta Sue Adams, bo musi mieć materiał do artykułu. No i fotograf.

Amy nie ukrywała rozczarowania.

- Trudno. Ale tak czy inaczej będziesz mógł się do niej zbliżyć. Jeśli jej się spodobaś, jeśli przypadniecie sobie do gustu, będzie chciała znowu się z tobą spotkać. Wtedy może i ja mogłabym z nią porozmawiać.

Tasha wyraźnie się ożywiła.

- A ja mogłabym poznać Sue Adams. Może załatwiłaby mi pracę w „Teen Time”!

- Nie sądzę, by w „Teen Time” zatrudniano dwunastolatki, Tasha - mruknęła Amy.

- Jestem korespondentką „Journal” - zauważyła jej przyjaciółka. - Czemu miałabym nie dostać pracy w „Teen Time”?

- Dajcie sobie spokój - powiedział Erie. - Nie pójdę na randkę z Aimee Evans, i już.

Wyglądało na to, że podjął ostateczną decyzję. Amy musiała szybko coś wymyślić.

- Erk... pamiętasz o tej pracy domowej z matmy? Tej, którą musisz oddać w przyszłym tygodniu?

Chłopak spojrzał na nią podejrzliwie.

- Tak, a bo co?

- Jeśli pójdziesz na randkę z Aimee... rozwiążę ci te zadania.

Zawahał się.

- Serio?

- Serio.

- O czym wy mówicie? - spytała Tasha. - Jaka praca domowa z matmy? Czemu ja o niczym nie wiem?

Amy nie odpowiedziała. Wpatrując się w Erica, widziała w jego oczach odbicie walki toczącej się w jego duszy.

- Dobrze, niech ci będzie - rzekł w końcu.

Amy zaklaskała z radości w dłonie,

- Ale nasza poprzednia umowa nadal obowiązuje - przypomniał jej. - Mimo wszystko będziesz dzisiaj obserwować Ronalda Hurleya, prawda?

- Oczywiście - obiecała Amy. - Kiedy masz tę swoją randkę?

- Jutro wieczorem - powiedział Erie. Amy zauważyła, że na myśl o tym jego cera przybrała lekko zielonkawy odcień.

Zerwała się z łóżka.

- Dobrze, idę pod dom Ronalda Hurleya. Zadzwoń do ciebie, jeśli coś zobaczę. A ty skontaktuj się z Sue Adams, dobrze?

- Dobrze - powiedział z rezygnacją.

- Super. To na razie. Cześć, Tasha. - Wybiegła z pokoju, nie czekając na jej reakcję.

Po kilku godzinach szczęście wreszcie uśmiechnęło się do Amy. Po wyjściu od Morganów od razu poszła pod dom Hurleya, ale musiała długo krążyć po okolicy, zanim chłopak wreszcie zjawił się w po-

koju na parterze. Zauważyła, że siedzi za biurkiem, przy włączonym komputerze. Rozglądając się nerwowo, ukradkiem podeszła do okna.

Tylko raz w życiu grała w „Island Treasure” i nie znała zbyt dobrze tej gry. Kiedy jednak wyteżyła wzrok, wyraźnie widziała małe litery u góry ekranu.

ISLAND TREASURE: POZIOM 4

Erie będzie zadowolony. Amy czym prędzej pobiegła do domu. I natychmiast do niego zadzwoniła.

Następnego ranka, po przyjściu do szkoły, Erie zauważył z ulgą, że Aimee nie ma w sali gimnastycznej. Była tam za to Sue Adams, która od razu zaciągnęła go do matki aktorki.

- Pani Evans, to jest ten chłopiec, który dziś pójdzie z Aimee na randkę.

Wysoka jasnowłosa kobieta omiotła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Tak, pamiętam, że widziałam cię wczoraj. Tylko nie myśl sobie Bóg wie czego, młody czło wieku. Cele tej tak zwanej randki są wyłącznie reklamowe. Moja mała Aimee ma dopiero dwa naście lat. - Zawiesiła głos. - Choć, oczywiście, nie jest zwykłą dwunastolatką. W każdym razie nie myśl sobie, że się tobą zainteresowała. Nie chcę więc, żebyś okazywał jej jakieś szczególne względy, jeśli wiesz, o czym mówię.

Ericowi nic takiego nawet nie przemknęło przez myśl.

- Tak, wiem, proszę pani.
- Nie ma powodu do niepokoju - wtrąciła Sue Adams. - Będę im towarzyszyć, nie zostawię ich samych nawet na chwilę. Erie, daj mi swój adres. Przyjadę po ciebie o siódmej.

W tej chwili do sali weszła Aimee, za którą pędził mężczyzna, usiłujący ułożyć jej fryzurę.

- Wolniej, wolniej - mamrotał pod nosem.
- To ty się pośpiesz - warknęła.

Sue Adams obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

- Aimee, chcę ci przedstawić Erica Morgana, z którym dziś wieczorem pójdziesz na randkę!

Wyglądało na to, że Aimee go nie poznała. Ba, prawie na niego nie spojrzała. Erie myślał, że gorzej już być nie może, dopóki nie wyrosły obok niego Jeanine i jej przyjaciółka Linda.

- Cześć, Erie! Cześć, Aimee! - krzyknęły unisono.

Z głośnika dobiegł męski głos.

- Aimee Evans zgłosi się do charakteryzacji.
- O rany, mogliby chociaż powiedzieć „proszę” - zauważyła Jeanine.

Młoda aktorka uśmiechnęła się do niej przelotnie i wyszła z sali.

- Wiesz, co mi przyszło do głowy? - spytała Linda. - Aimee wygląda jakoś znajomo. - Strzeliła palcami. - Amy Candler! Są do siebie bardzo podobne. Czy to nie dziwne? Nawet mają tak samo na imię.

- Nie gadaj głupstw - skarciła ją przyjaciółka. - Aimee Evans jest o wiele ładniejsza od Amy Candler.

Z głośnika znów popłynął ten sam męski głos.

- Niech wszyscy statyści wejdą na trybuny.

Erie usiadł za chłopakiem wyższym od siebie, by nie rzucać się w oczy.

- Dobrze, dzieciaki, powiem wam, co będzie się działo - zaczął pan Hardy. - Oglądacie mecz koszykówki. Kiedy wasza drużyna zdobywa punkty, wiwatujecie. Kiedy punkty zdobywają przeciwnicy, buczycie. Kiedy zawodnik z waszej drużyny nie trafia do kosza, wydajecie jęk zawodu. Wszystko jasne?

Ktoś miał wątpliwości,

- A gdzie są koszykarze?

- Teraz nie kręcimy meczu - powiedział pan Hardy. - Tylko reakcje publiczności.

- No to skąd mamy wiedzieć, jak reagować?

Pan Hardy był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Kiedy każę wam wiwatować, będziecie wiwatować. Jasne?

Erie zwiesił ramiona. No cóż, lepsze to niż godzina wychowawcza.

Tego dnia Amy miała kłopoty z koncentracją. Nachodzące ją myśli zagłuszały słowa nauczycieli. Wyobrażała sobie Erka na randce. Była pewna, że Aimee okaże się o wiele sympatyczniejsza, niż im się wydawało. A ona, Amy, wkrótce się z nią spotka. Wtedy się zaprzyjaźnią. Może nawet zaczną razem szukać pozostałych Amy.

Była wdzięczna Ericowi za to, że zgodził się to dla niej zrobić. Wiedziała, że nie miał na to ochoty. Ale przecież nie było to z jego strony zbyt wielkie poświęcenie. Ot, miał pójść na randkę z ładną dziewczyną i w dodatku za nic nie musiał płacić. Wielkie rzeczy!

Na angielskim zauważyła, że Jeanine jest wyjątkowo rozpromieniona. Amy nawet nie zdążyła dojść do swojej ławki, kiedy jej rywalka uraczyła ją radosną nowiną.

- Właśnie zostałam wezwana na plan! Gram rolę Marcii i biorę udział w ważnej scenie z Aimee i Rory, otwierającej film! - Jeanine nawet nie za czekała na jej reakcję i wypadła z sali.

Na szczęście na tej lekcji Amy nawet nie musiała udawać, że uważa. Był sprawdzian, więc w pięć minut odpowiedziała na wszystkie pytania, po czym pogrążyła się w zadumie.

- Amy? - odezwała się cicho nauczycielka, a kiedy dziewczynka podniosła głowę, przywołała ją skinieniem ręki. - Jeśli skończyłaś pisać, może zanieśiesz tę wiadomość do sekretariatu?

- Dobrze - odparła Amy i wybiegła z sali. Na korytarzu panowała cisza. Czuły słuch Amy wychwycił słabe odgłosy dochodzące z wyższego piętra, w tym wyraźnie słyszalny okrzyk „Akcja!”. Sprawdziła, czy nikt jej nie widzi, po czym wbiegła schodami na górę. Na korytarzu zatrzymała się.

Pod jedną z klas panowało spore zamieszanie. Reflektor zamontowany na wysokim wysięgniku

rozświetlał wnętrze sali. Amy zauważyła Aimee, która właśnie była czesana. Jakaś kobieta nakładała makijaż na twarz Rory'ego Kellera.

Amy przywarła plecami do ściany, ustawiając się tak, by widzieć wnętrze klasy. Na korytarzu pojawił się pan Hardy.

- Dobrze, zaczynamy! Wszyscy na miejsca!

Jego wzrok padł na Jeanine, leżącą na plecach na podłodze. Nie miała zbyt zadowolonej miny, w przeciwieństwie do Aimee, która obserwowała ją ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy. Młoda aktorka szepnęła coś panu Hardy'emu do ucha.

- Twarzą w dół! - krzyknął reżyser. Jeanine przewróciła się na brzuch. Ktoś postawił jej na plecach coś, co wyglądało jak trzonek noża, a potem pochłapał ją gęstą czerwoną mazią.

Rory wszedł do klasy i stanął przy Jeanine. Aimee ustawiła się pod drzwiami i ktoś podał jej stosik książek.

Pan Hardy rozejrzał się.

- Światła! - krzyknął. - Kamera! Akcja!

- „Maniak z gimnazjum”, ujęcie pierwsze! - zawałał ktoś.

Aimee weszła do klasy i o mało nie potknęła się o Jeanine. Krzyknęła głośno i upuściła książki. Jedna z nich trafiła Jeanine w głowę. Rzekoma ofiara zbrodni drgnęła lekko.

Pan Hardy był wyraźnie niezadowolony.

- Nie ruszaj się, przecież nie żyjesz! No dobra, spróbujemy jeszcze raz. - Tym razem obserwował

całą scenę przez obiektyw kamery i choć Jeanine się nie poruszyła, znów nie był usatysfakcjonowany. - To przez oświetlenie - burknął. - Trzeba będzie nad tym popracować. Pięć minut przerwy! Trup niech się nie rusza, żebyśmy znowu nie musieli ochlapywać go krwią.

Aimee przeszła nad Jeanine i skierowała się do łazienki po drugiej stronie korytarza. Amy wstrzymała oddech. Teraz albo nigdy. Nie odrywając pleców od ściany, podkrađła się do drzwi łazienki i weszła do środka.

Aktorka właśnie wychodziła z kabiny. Na widok Amy jej oczy rozbłyły.

- To znowu ty? Co tu robisz? Czego chcesz?

- Musimy porozmawiać - powiedziała szybko

Amy. - Proszę, to ważne.

- Naprawdę? Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Dlaczego?

- Bo nie ma o czym! - Próbowwała wyjść z łazienki, ale Amy stanęła w drzwiach, blokując jej drogę.

- Hej! - krzyknęła Aimee z oburzeniem. - Co ty sobie myślisz?

- Spójrz na mnie - powiedziała Amy błagalnym tonem. - Nie widzisz, że mamy o czym rozmawiać?

Aimee zmrużyła oczy.

- Wiem, czego chcesz.

- Naprawdę?

- Myślisz, że możesz dostać moją rolę, zgadza się? Chcesz, żeby reżyser mnie wylał!

- Nie, wcale nie! Aimee, wiesz, dlaczego jesteśmy do siebie tak bardzo podobne?

Aktorka spojrzała na nią zimno, ale przynajmniej Amy udało się wzbudzić jej zainteresowanie.

- Czy ty... czy znasz prawdę o sobie? Czy wiesz o nas? Wiesz, kim jesteśmy?

Nagle Aimee odepchnęła ją od drzwi. Amy nie wiedziała, czy to zaskoczenie, czy niezwykła siła aktorki sprawiły, że nawet nie zdołała zareagować. Zdażyła tylko wyciągnąć rękę i pochwycić dłoń Aimee, zaciskając się na klamce.

- Aimee, wysłuchaj mnie! Nie czujesz tego? Jesteśmy takie same!

- Nie ma drugiej takiej jak ja! - syknęła młoda aktorka.

- Ależ jest... i to niejedna. Jest nas dwanaście!

Wtedy drzwi łazienki otworzyły się i stanęła w nich matka Aimee. Z jej piersi wyrwał się krzyk.

- Nie dotykaj mojej Aimee! Ochrona! Ochrona! Pomocy!

Ale zanim nadeszła pomoc, Amy była już daleko.

Rozdział dziewiąty

Nie zapomnij - zwróciła się Amy do Erica, który właśnie się cesał. - Sprawdź, czy ma na ręce sińce. Trzymałam ją bardzo mocno. Jeśli jest zwykłą dziewczyną, powinny jej zostać siniaki. Jeśli jest klonem, na pewno zniknęły bez śladu.

- Dobrze, dobrze - mruknął Erie, próbując zrobić sobie równy przedziałek. Potem poszedł do salonu, by zaprezentować się rodzinie.

- Nie powinieneś włożyć marynarki i krawata? - spytała pani Morgan.

- Sue Adams mówiła, że mam się ubrać na sportowo.

- To nie znaczy, że masz wyglądać jak fleja - stwierdziła Tasha.

- Wcałe nie wygląda jak fleja - zaprotestowała Amy.

Erie też tak uważał. Był przekonany, że w spodniach khaki, koszulce z napisem „UCLA” i butach sportowych za kostkę wygląda odpowiednio do swojej roli przeciętnego, zwykłego dziewiątoklasisty, wybierającego się na randkę z gwiazdą filmową, która może okazać się klonem.

- O kurczę, zobaczcie - rzekł jego ojciec, bynajmniej nie mając na myśli stroju chłopca. Wszyscy zgromadzili się wokół niego i wyjrżeli przez okno.

Limuzyny w Los Angeles nie są rzadkim widokiem. Nieczęsto się jednak zdarzało, by zjawiały się na tym osiedlu. Erie miał złe przeczucie, że połowa sąsiadów siedzi w oknach.

- To na razie - rzucił. Porwał dżinsową kurtkę z wieszaka przy drzwiach i wybiegł z domu. Nie mógł uwierzyć, że wsiądzie do tej bryki na oczach całej rodziny i Amy.

Ale to nie było wszystko. Z limuzyny wysiadł mężczyzna w uniformie, który otworzył mu tylne drzwi. Erie usiadł obok Aimee Evans.

- Cześć - powiedział.

Obrzuciła go obojętnym spojrzeniem, po czym odwróciła się twarzą do szyby. Chłopak spojrzał na jej ręce. Niestety, miała na sobie bluzę z długim rękawem.

Sue Adams, siedząca z przodu, obejrzała się na Erica. Przynajmniej ona okazała mu trochę sympatii.

- Cześć, Erie! Słuchaj, chcę, żebyś się dzisiaj dobrze bawił. Zachowuj się jak na zwyczajnej randce.

W całym swoim życiu był na trzech randkach, nie bardzo więc wiedział, co ta kobieta właściwie ma na myśli.

- Fotograf będzie na nas czekał w Playlandzie - ciągnęła. - Byłeś tam kiedyś?

- No pewnie. - Kiedy miał jakieś osiem lat, był w Playlandzie na przyjęciu urodzinowym jednego z kolegów. Zwrócił się do Aimee. - Lubisz grać w minigolfa?

- Nie bardzo - odparła, nie patrząc na niego.

- Ja też nie - przyznał. - Nie mogliśmy po prostu pójść do kina? - Przyszło mu właśnie do głowy, że najlepiej byłoby znaleźć się w jakimś ciemnym miejscu, gdzie mógłby pozostać niezauważony.

- Na polu do minigolfa będzie można zrobić ładne zdjęcia - wtrąciła się Sue Adams.

Na miejscu okazało się, że całe pole zostało zarezerwowane tylko dla nich. Erie w głębi ducha ucieszył się, że nie będzie żadnych natrętnych gapiów.

On i Aimee dostali kije golfowe i podeszli do pierwszego dołka. Tuż przed nim obracały się skrzydła dużego wiatraka. Erie pamiętał jak przez mgłę, że już tu kiedyś grał. Ten dołek był jednym z łatwiejszych. Jednak ogarniająca chłopca nerwowość sprawiła, że trafił dopiero za drugim razem.

- Nie martw się, nie napiszemy o tym - pocieszyła go Sue Adams. - Aimee, wiesz, co masz zrobić.

Aktorka skrzywiła się, ale skinęła głową. Wzięła duży zamach i uderzyła piłkę; ta odbiła się od wiatraka. Aimee otworzyła szeroko usta i jęknęła głośno. Fotograf przez cały czas robił zdjęcia.

Nie, ona nie może być klonem, pomyślał Erie. Amy bez trudu trafiłaby za pierwszym razem.

- Zrób bardziej zawstydzoną minę - poinstruowała ją dziennikarka. -Dobrze, dobrze, nasze czytelniczki będą mogły się z tobą utożsamić.

- No dobrze, ale więcej nie zamierzam chybiać - oświadczyła dziewczyna. - Nie chcę wyglądać na niezdarę.

- Wystarczy jedno takie zdjęcie - zapewniła Sue. - Potem możesz iść na całość.

Aimee nie musiała zbytnio się wysilać. Jak na kogoś, kto nie lubi minigolfa, radziła sobie bardzo dobrze. Ale Erie jej nie ustępował. Szli łeb w łeb.

Prawie się do siebie nie odzywali. Co pewien czas Sue albo fotograf kazali im nachylać się ku sobie, jakby rozmawiali. Do jednego ze zdjęć Erie musiał objąć Aimee tak, jakby jej pokazywał, jak trzymać kij; potem mieli wziąć się pod ręce i udawać, że się śmieją. Za każdym razem, gdy tylko gasł błysk flesza, uśmiech zniknął z twarzy Aimee.

Ericowi było głupio, że nie próbuje choćby nawiązać z nią rozmowy.

- Pewnie nie bawisz się zbyt dobrze - powiedział, gdy szli do następnego dołka.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To tylko środek do celu.

- A co jest twoim celem? - spytał.
- To, co chcę osiągnąć.
- Rozumiem. Chcesz być bogata i sławna.
- Nie, to nie wszystko. Chcę mieć władzę. - Aimee powiedziała to beznamiętnym tonem, jakby mówiła o pogodzie. Po plecach Erica przeszedł dreszcz.

Ale przy ostatnim dołku stało się coś, co przeraziło go jeszcze bardziej. Wynik wciąż był remisowy.

- Och, jak fajnie! - zawołała radośnie Sue, zapisując coś w notatniku. - Nikt nie wygra i nikt nie przegra.

- Ja zawsze wygrywam - stwierdziła Aimee. Erie był coraz bardziej poirytowany jej zachowaniem.

- Nie bądź tak pewna siebie - rzucił półzartem. - To bardzo trudny dołek. - Piłka miała się wturlać na szczyt pagórka, przetoczyć się na drugi brzeg strumyka i uniknąć kołyszącego się tuż nad ziemią zaostrego wahadła. Gracz musiał dobrze wycelować i uderzyć ze sporą siłą.

Erie wbił wzrok w widoczny w oddali dołek. Następnie odchylił się i podniósł kij.

- Au! - krzyknął nagle. Poczul się, jakby cegła upadła mu na duży palec u nogi.

- Och, czyżbym nadepnęła ci na nogę? - spytała Aimee. - Przepraszam. Ale dotknąłeś kijem piłki, więc uderzenie się liczy.

Chłopak nie mógł w to uwierzyć - nadepnęła mu na nogę tylko dlatego, że chciała wygrać tę durną grę. Bał się, że złamała mu palec.

Aimee spokojnie dokończyła grę i zaczęła skakać z radości przed fotografem. Spojrzała na Erica i skrzywiła usta w grymasie, który miał uchodzić za uśmiech.

- Przecież mówiłam, że zawsze wygrywam.

Nadal nie był pewien, czy ta dziewczyna jest klonem, czy nie, ale wiedział jedno: jeszcze nigdy w życiu nie poznał kogoś takiego jak ona. Miał nadzieję, że było to ich pierwsze i ostatnie spotkanie.

Amy od niemal godziny oglądała z przyjaciółką film w telewizji. Ku jej zadowoleniu, Tasha zdawała się całkowicie zaabsorbowana tym, co działo się na ekranie - dzięki temu ona mogła pogрузić się w myślach. Nie miała szans nawiązać kontaktu z Aimee, gdy jej matka była w pobliżu. Będzie więc musiała w jakiś inny sposób zmusić tę dziewczynę, by jej wysłuchała...

- Leonardo DiCaprio jest słodki, co? - Tasha westchnęła.

- Och, jasne, to wspaniały facet.

Tasha zwróciła się twarzą do przyjaciółki.

- Amy, Leonardo DiCaprio nie gra w tym filmie. Nawet nie patrzysz na ekran.

- Wiem. Chyba mam za dużo kłopotów na głowie.

Tasha skinęła głową.

- Mnie ostatnio też coś nie daje spokoju.

Amy tak czy inaczej chciała choć na chwilę przestać myśleć o swoich zmartwieniach; zresztą

sama zauważyła, że od pewnego czasu przyjaciółce coś leży na sercu.

- Co takiego?

- Ty i Erie.

- To znaczy?

- Strasznie się do siebie zbliżyliście.

- Od pewnego czasu jesteśmy przyjaciółmi, jeśli o to ci chodzi.

- Myślę, że nie chcecie być tylko przyjaciółmi.

Amy milczała.

- No, w pewnym sensie - przyznała po chwili. - To znaczy... tak, to prawda. - Spojrzała na Taszę. - To cię martwi?

Ta skinęła głową.

- Przykro mi. Wiesz, nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I zawsze mówiłyśmy sobie, że pewnego dnia zaczniemy spotykać się z chłopakami.

- Ale nie chodziło o Erica. - Tasha jęknęła. - Mojego brata.

- Dlaczego nie? Nie jest moim bratem. Dla mnie to zwykły chłopak. A do tego przystojny.

Tasha spojrzała na nią z przerażeniem.

- Erie? Przystojny?

- No dobrze, może nie dla ciebie - powiedziała Amy. - Ale moim zdaniem... tak, jest przystojny.

- Nie mogę tego zrozumieć. Kiedy o was myślę, przechodzą mnie ciarki. I nie waż się mówić, że jestem zazdrosna.

- Nie zamierzałam tego zrobić - zapewniła ją Amy. - Chciałam powiedzieć, że jeśli naprawdę nie

chcesz, żebym chodziła z Erikiem, powiem mu, że nie możemy się spotykać. Tasha była zaskoczona.

- Zrobiłabyś to dla mnie?

Amy skinęła głową.

- Z ciężkim sercem, ale zrobiłabym.

Tasha zamilkła.

- Nie, nie mogłabym cię prosić o coś takiego - powiedziała wreszcie.

- Uf, co za ulga - odetchnęła Amy. Przyjaciółka spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Całowałaś się z nim?

- Nie. Jeszcze nie. To znaczy, nie byliśmy ze sobą nawet na jednej randce.

Tasha niewinnie podniosła oczy na sufit.

- Ciekawe, czy dzisiaj pocałuje tamtą?

Amy pochwyliła poduszkę i rzuciła ją w przyjaciółkę.

- Hej - krzyknęła Tasha z oburzeniem - uważaj! Mogłabyś mnie tym udusić!

Amy parsknęła śmiechem.

- Aż tak silna to ja nie jestem. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Może to sprawdzimy? - spytała Tasha i cisnęła w nią poduszką. Wkrótce znów bawiły się jak za dawnych czasów.

Rozdział dziewiąty

Amy usłyszała głośny trzask zamykanych drzwi limuzyny. Wcisnęła na pilocie przycisk pauzy.

- Przyjechał Erie - zwróciła się do przyjaciółki. Tasha spojrzała na zegar.

- Nie minęły nawet dwie godziny! Kurczę, ale szybko jej się znudził. - Dziewczęta zeskoczyły i łóżka i zbiegły na dół.

Erie wychylił się zza drzwi i rozejrzał z niepokojem.

- Są rodzice? - spytał siostrę.

- Nie, gdzieś wyszli. Czemu pytasz?

Chłopak wszedł do domu. Wystarczyło, że zrobił eden krok, by dziewczęta zorientowały się, że coś est nie w porządku.

- Ty kulejesz! - krzyknęła Amy.
- Erie powoli podszedł do krzesła i się na nie osunął.
- Chyba mam złamany palec. - Zdjął but i skarpetę, Amy ukłękła przy nim i obejrzała jego stopę.
- No i co? - spytał ją Erie.
- Erie, nie jestem lekarką.
- Myślałem, że przy twoich zdolnościach...
- Nie mam rentgenowskiego wzroku.
- Tasha przyjrzała się stopie brata.
- Tak czy inaczej nic nie poradzimy na złamany palec. Co się właściwie stało?
- Nadepnęła na niego wielka gwiazda filmowa.
- I złamała ci palec? - spytała Amy. - O rany, to niesamowite!
- Erie spojrzął na nią spode łba.
- Cieszysz się, że złamała mi palec?
- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała pospiesznie Amy. - Ale nie rozumiesz, co to znaczy? Gdyby zwykły człowiek nadepnął ci na palec, być może poczułbyś ból, ale nie miałbyś złamanej kości. Co innego, gdyby zrobił to ktoś bardzo silny.
- Tak silny jak klon? - spytała Tasha.
- W każdym razie silniejszy od przeciętnej dziewczyny. Myślę, że na przykład ja bez trudu mogłabym złamać Ericowi palec.
- Może tego nie sprawdzajmy - powiedział chłopak czym prędzej. - Ale wcale nie trzeba do tego aż tak wielkiej siły. Jeden chłopak, z którym kiedyś byłem na obozie, nadepnął na stopę wychowawcy i złamał mu dwa palce.

- Opowiedz nam lepiej o randce - zażądała Amy. - Wszystko od początku do końca. Nie opuść ani jednego szczegółu.

- Ta dziewczyna - zaczął Erie - może być kłosem albo nie, ale powiem wam jedno: ona nie jest człowiekiem.

Amy wysłuchiwała w skupieniu jego opowieści o randce z „wiedźmą”, sceptycznie traktując wszystkie zjadliwe uwagi. Erie był nieco zirytowany, że nie okazywała mu wystarczającego współczucia.

- Po prostu zraniła twoją męską dumę tym, że grała tak dobrze jak ty - oświadczyła.

- Amy, onajest wredna! - krzyknął Erie. - Musisz mi uwierzyć.

Zamyśliła się.

- Wiesz, pamiętam, jaka byłam przerażona i zagubiona, kiedy poznałam prawdę o sobie. Może ona czuje to samo i próbuje to ukryć. Zauważyłeś, czy miała siniaki na ramieniu?

- Była ubrana w bluzę z długim rękawem. Zrobiłaś moją pracę domową z matmy?

- Tak, jest w twoim pokoju. Erie, jesteś pewien, że nie powiedziała nic, co mogłoby wskazywać, że jest taka jak ja?

- Gdybyś była taka jak ona, nie miałabyś wstępu do tego domu. - Erie wstał. - Mam tylko nadzieję, że nie stracę przez nią pieniędzy. - Pokuśtykał w stronę kuchni. Dziewczęta poszły za nim. - Ci filmowcy pewnie nie będą chcieli kulejącego statysty. - Spojrzał na plan przyczepiony do drzwi lodówki. - So-

bota... uf, jutro mam przerwę w zdjęciach. Na planie muszą się stawić same dziewczyny.

- Dlaczego? - spytała Amy.

- Nie wiem. - Jeszcze raz spojrział na plan. - Mają się spotkać przy basenie. Pewnie będą kręcić lekcję pływania.

- Lekcja pływania... - powtórzyła Amy. - O kurczę!

- Co się stało? - spytała Tasha.

- To znaczy, że wszystkie dziewczyny będą w kostiumach kąpielowych. Będę mogła sprawdzić, czy Aimee ma na plecach to samo znamię co ja!

- Ale jak zamierzasz to sprawdzić? - spytał Erie. - Przecież na planie roi się od strażników.

- A jej matka raczej nie ucieszy się na twój widok - dodała Tasha.

Wszystko to było prawdą, ale Amy się tym nie przejęła.

- Coś wymyślę.

Jak się okazało, wcale nie było trudno dostać się na plan. Owszem, przy drzwiach sali gimnastycznej stał strażnik. Amy jednak wiedziała, że w soboty w bibliotece odbywają się dodatkowe zajęcia dla słabszych uczniów i w związku z tym główne drzwi szkoły będą na pewno otwarte. W błyskawicznym tempie przebiegła przez cały budynek do skrzydła, w którym znajdowała się sala gimnastyczna i basen.

Usłyszała głosy dochodzące z pokoiku dla wuefistów. Drzwi były lekko uchylone. Amy przyczytała się w miejscu, gdzie mogła widzieć wewnątrz pomieszcze-

nia, ale sama pozostać niezauważona. Jej oczom ukazało się kilka dziewcząt w granatowych kostiumach i białych czepkach. Wszystkie wyglądały podobnie, ale przyjrawszy im się dokładniej, zorientowała się, że nie ma wśród nich Aimee. Dziewczęta chichotały, a ubrany na biało mężczyzna z białym kapturem na głowie i białą maską na twarzy nakładał im makijaż. Bardziej przypominał chirurga niż charakteryzatora.

Amy szybko wśliznęła się do szatni dla dziewcząt. Tam odszukała kostiumy i szybko przebrała się w jeden z nich. Potem zebrała włosy na czubku głowy i włożyła biały czeppek.

Przejrzała się w lustrze. W kostiumie wyglądała tak jak pozostałe dziewczyny. Obracając się bokiem, wykręciła głowę, by obejrzeć swoje plecy. Tak, mały półksiężyc był wyraźnie widoczny. Jeśli Aimee ubrała się w ten sam kostium, jej znamię również będzie odsłonięte. Jeśli je miała.

Amy uznała, że najlepiej będzie wejść do basenu, dopóki jest pusty. Mogłaby przycupnąć w rogu, siedzieć pod wodą tak długo, jak to możliwe, i liczyć na to, że nikt nie zwróci na nią uwagi.

Niestety, okazało się, że nie będzie pierwsza w wodzie. Przez przydymione szkło otaczające halę widać było, że ktoś jest już w basenie. Amy podeszła bliżej. Wyteżając wzrok, widziała wszystko jak na dłoni, ale minęła chwila, zanim dotarło do niej, co się dzieje.

Ktoś unosił się na wodzie, twarzą w dół.

Aimee Evans! To musiała być ona.

Wszystkie te myśli przemknęły przez głowę Amy w przeciągu nanosekundy. Otworzyła drzwi, podbiegła do basenu i wskoczyła do wody. Podpłynęła do bezwładnego ciała, przewróciła je na plecy i podciągnęła do brzegu.

Serce waliło jej w piersi jak młotem. Aimee nie była martwa, ruszała się. Nie, nie ruszała - szarpała się, i to gwałtownie. Mimo że Amy miała głowę pod wodą, słyszała wrzask aktorki. A w tle rozlegał się krzyk: „Cięcie! Cięcie!”

Amy nie była pewna, czy zwolniła uścisk, czy też Aimee uwolniła się sama. W każdym razie, kiedy się wynurzyła, zobaczyła wymierzony w siebie palec pana Hardy'ego.

- Kto to jest? Zepsuła nam całą scenę!

Potem matka Aimee zaczęła wrzeszczeć:

- To ona prześladowuje moją córkę! Łapcie ją!

Amy nie czekała, aż usłyszy więcej. Wyszła z basenu i rzuciła się do ucieczki. Jednak nawet wtedy przed oczami miała jeden i ten sam obraz: prawą łopatkę Aimee, na której nie było półksiężyca.

Tupot nóg, rozlegający się za jej plecami, był coraz bliżej. Nie miała czasu, by zabrać swoje ciuchy z szatni, uznała więc, że najlepiej będzie się ukryć. Kiedy wyszła na korytarz, zorientowała się, że w pokoju, w którym odbywała się charakteryzacja statystek, panuje cisza. Wbiegła tam i przykucnęła za stołem. Wychylając się ostrożnie ze swojej kryjówki, zobaczyła nogi biegnących korytarzem strażników.

Nie mogła na razie wyjść z pokoju, więc rozejrzała

się za lepszą kryjówką. Jej wzrok padł na dużą szafkę. Szybko weszła do środka. Było ciasno, ale udało jej się zamknąć drzwi.

Przez szparę między krawędzią drzwi a ścianką wpadało nieco światła. Amy mogła obserwować przez nią wnętrze pokoju, przynajmniej do wysokości kilkudziesięciu centymetrów.

Przyszedł jakiś człowiek ubrany na biało. Rozległo się szuranie przedmiotów przesuwanych na biurku nad głową Amy. Po chwili pojawiły się nogi w dżinsach.

- Dzisiaj robisz moją twarz?

Amy rozpoznała głos Rory'ego, aktora z serialu i partnera Aimee. Charakteryzator prawdopodobnie nadal miał na twarzy maskę, bo jego głos był stłumiony.

- Tak.

Krzesło zaskrzypiało pod ciężarem Rory'ego.

- Kurczę, musicie ciągle nosić te maski?- spytał. - Czuję się, jakbym miał przejść operację.

Mężczyzna w odpowiedzi wymamrotał coś o alergiach.

- A, tak, to jest problem - przyznał Rory. -Jestem uczulony chyba na tryliard rzeczy. Szkoda, że nie widziałeś mnie po tym, jak zjadłem truskawki. Tak mnie obsypało, że przez dwa tygodnie nie mogłem pracować.

Mężczyzna musiał zadać jakieś pytanie albo coś pokazać, bo aktor znów się odezwał.

- Nie, to zwykły pryszcz. Możesz go zamaskować tą mazią, co?

Charakteryzator pewnie przytaknął, bo minęła dłuższa chwila, zanim Rory znów zaczął mówić:

- Mogę rzucić okiem? - spytał. - No, super - ocenił, prawdopodobnie przeglądając się w lusterku. - Nie widać nawet malinki na szyi. Dzięki, stary.

Rory wyszedł z pokoju. Teraz Amy musiała tylko poczekać, aż charakteryzator pójdzie w jego ślady. Prawdopodobnie nikt jej już nie szukał. Wszyscy pewnie zebrali się wokół basenu i kręcili kolejne sceny, więc mogła przekraść się do szatni, ubrać się i czmychnąć ze szkoły.

Mężczyźnie jednak wyraźnie się nie spieszyło. Pewnie sprząta, pomyślała Amy. Próbowwała się zrelaksować i nie myśleć o swojej niewygodnej kryjówce.

Ale przed jej oczami stawały gładkie, pozbawione skazy plecy Aimee. Nie była pewna, co o tym myśleć. W pewnym sensie odczuwała ulgę. Z tego, co widziała i co słyszała od Erica, Aimee nie była dziewczyną, którą ktokolwiek chciałby mieć za siostrę. Z drugiej strony, Amy tak bardzo chciała znaleźć pokrewną duszę.

Czy ten charakteryzator nigdy stąd nie wyjdzie? Może powinna po prostu otworzyć drzwi i rzucić się do ucieczki.

Ale nie musiała tego robić.

- Możesz już wyjść, Amy - usłyszała.

Drgnęła. Skąd on wiedział, że schowała się w szafce? Co dziwniejsze, jego głos wydał jej się znajomy.

- Wyjdź z tej szatki, Amy. - Głos nabrał bardziej

stanowczego tonu i Amy przypomniała sobie, skąd go zna.

Pchnęła drzwi i wyszła z szafki. Nawet nie musiała patrzeć na tego człowieka - który już zdjął maskę i kaptur - by wiedzieć, kim jest. Był to pan De von.

Po raz pierwszy spotkała go, gdy udawał zastępcę dyrektora jej gimnazjum; ostatnio był lekarzem w szpitalu, w którym jej matka leżała w stanie śpiączki. Teraz był charakterem zatorem zatrudnionym przy filmie „Maniak w gimnazjum”.

- Skąd pan wiedział, że tu jestem? - spytała. Od razu uświadomiła sobie, że to idiotyczne pytanie. Pan Devon wiedział wszystko.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie - stwierdził.

- Co pan ma na myśli?

- Nie mieszaj się w to.

Jej serce zadrżało.

- A więc to prawda! Ona jest taka jak ja! To dlatego pan tu jest!

Ale jego następne słowa były dla niej jak zimny prysznic.

- Ona w niczym ciebie nie przypomina.

- Czyli jest pan tutaj tylko z mojego powodu - powiedziała Amy z żalem. - To znaczy, że są tu też ludzie z organizacji. Którzy to? Członkowie ekipy filmowej?

- Po prostu wyjdź stąd - polecił jej pan Devon.

Amy była zbyt wściekła, by pozwolić się tak traktować. Wzięła się pod boki i nawet nie drgnęła.

- Mam prawo wiedzieć, co się dzieje.

Twarz pana Devona przybrała surowy wyraz, jakby znów był zastępcą dyrektora.

- Amy, rób, co mówię. Idź. Już.

Kiedy mimo to nie ruszyła się z miejsca, wziął ją za ramię i wyprowadził na korytarz. Podejrzewała, że mogłaby stawić mu opór, ale było w nim coś, co ją przed tym powstrzymywało. W końcu pan De von stał po jej stronie. Przynajmniej do tej pory tak sądziła.

Na korytarzu panowała cisza. Z szatni dziewczęcej nie dochodził żaden dźwięk. Amy nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić ze szkoły w ohydny kostiumie kąpielowym.

Wkradłszy się do szatni, ruszyła w stronę ławki, na której zostawiła swoje ubranie. Nie doszła do niej.

Ktoś złapał ją za rękę.

- Dobra, mamy ją - rozległ się gruby głos. -
Zwijamy się.

Rozdział jedenasty

Amy zaczęła krzyczeć. - Hej, uspokój się! - wrzasnął jakiś mężczyzna i Amy poczuła, że coś wpija jej się w plecy. Najwyraźniej mieli pistolet. Ilu ich było, dwóch, trzech?

Jeszcze nie zdążyła wyschnąć po kąpieli w basenie. Napastnicy zawinęli ją w ręcznik, ale mimo to, gdy znalazła się na powietrzu, zaczęła dygotać z zimna. Próbowwała stawiać opór, ale bez skutku. Może i była silniejsza od przeciętnej dziewczyny w jej wieku, ale nie miała szans w walce z dwoma czy trzema dorosłymi mężczyznami. Musiała zachować spokój i znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział jeden z nastpników, gdy przestała się wrywać. Rozwścieczona tą uwagą, kopnęła go z całej siły.

- Hej! - krzyknął ze złością. - Przestań!

Co oni myśleli? Że podda się bez walki? Uznała jednak, że nie ma co tracić sił. Będzie musiała poczekać na odpowiednią chwilę do ucieczki.

Po chwili została wepchnięta do samochodu i ktoś zerwał ręcznik z jej głowy. Zobaczyła trzech mężczyzn; jeden siedział za kierownicą, a dwaj pozostali trzymali ją między sobą na tylnym siedzeniu.

- Zrobiłeś to zdjęcie? - spytał kierowcę jeden z typów siedzących z tyłu.

- Tak, spoko. Wyglądało nieźle. Powinniśmy dostać za to kupę forsy.

Amy nie wiedziała, jak rozumieć jego słowa. Pieniądze? Ci ludzie z pewnością zostali wynajęci przez organizację. Ale po co im jakieś zdjęcie?

Może sami nie byli członkami organizacji, ale wiedzieli o jej istnieniu i chcieli zażądać od niej okupu za jeden z zaginionych klonów. Fotografia posłuży im za dowód, że mają Amy w rękach.

- Wszystko w porządku, mała? - spytał facet siedzący po jej prawej ręce.

Nie była zaskoczona nutą troski brzmiącą w jego głosie. Organizacja na pewno chciała ją dostać całą i zdrową. Ale nie zamierzała dawać mu satysfakcji, odpowiadając na jego pytanie.

Potem odezwał się mężczyzna po lewej.

- Jak to jest być gwiazdą filmową?

Co takiego? Wzięli ją za Aimee! Myślą, że uprowadzili Aimee Evans! Amy usilnie starała się nie okazywać po sobie zdumienia. To mogło oznaczać tylko jedno. Aimee była klonem i organizacja chciała dostać ją w swoje ręce - tak jak Amy.

Zakręciło jej się w głowie. W pewnym sensie miała powód do zadowolenia - a jednak nie myliła się co do tej dziewczyny!

- Co, jesteś zbyt wielką gwiazdą, żeby z nami rozmawiać? - spytał jeden z porywaczy.

- Nie - mruknęła. Próbowwała zebrać myśli. Czy powinna dalej ciągnąć tę szopkę i udawać, że jest Aimee Evans? Jak ona zachowałaby się w tej sytuacji? Gdyby nie wiedziała, że jest klonem, na pewno byłaby zaskoczona porwaniem. - Co się dzieje? - spytała, próbując przybrać ton przerażonej i zdezorientowanej ofiary.

- No nie wygłupiaj się - powiedział drugi porywacz.

A cóż to właściwie miało znaczyć?

- Przecież doskonale wiesz, o co chodzi - dodał po chwili.

Czyli Aimee jednak wiedziała, kim jest. A może ci ludzie po prostu myśleli, że ona zna prawdę. Amy chciała wyciągnąć z nich więcej informacji, ale musiała to zrobić ostrożnie, by ich nie spłoszyć.

- Czemu to robicie? - spytała.

Kierowca spojrzął na jej odbicie w lusterku wstecznym.

- Możesz przestać udawać, mała. To nie film. -

Włączył radio. Z głośnika popłynęły dźwięki muzyki country i jeden z porywaczy zaczął wtórować Garthowi Brookswi. Amy osunęła się na oparcie siedzenia.

Ostrożnie odwróciła głowę w bok, by przyjrzeć się rozśpiewanemu mężczyźnie.

Nie wyglądał zbyt groźnie. Był tysiejący, z kilkoma nędznymi kosmykami zaczesanymi na nagi czubek głowy. Miał na sobie koszulę w czerwono-czarną kratę, a zza paska jego spodni wylewał się spory brzuch.

Mężczyzna po drugiej stronie Amy też nie wyglądał na przestępcę - bardziej przypominał nastolatka, który obją się całymi dniami. Był młodszy od swojego towarzysza i chudy; miał niezdrową cerę i znudzoną minę. Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił. Śmierzący dym wypełnił wnętrze samochodu.

- Musi pan tak smrodzić? - spytała Amy. Starła się przybrać hardy ton, jakim w tej sytuacji z pewnością mówiłaby Aimee.

- Przepraszam. - Mężczyzna uchylił szybę i wyrzucił papierosa.

No proszę, pomyślała Amy. Ci faceci nie dość, że nie wyglądają na gangsterów, to jeszcze są grzeczni. Postanowiła poddać ich kolejnej próbie.

- Mógłby pan ściszyć radio? Głowa mnie boli od tego hałasu.

Kierowca spełnił jej prośbę. Potem grubas podał jej butelkę wody mineralnej.

- Napijesz się?

- Nie, dziękuję. - Zatkąło ją z wrażenia. Nie wiedziała, że bandyci mogą być tak uprzejmi. Pewnie organizacja kazała im się o nią troszczyć.

Jeśli tak było, to oznaczało, że nie mogą zrobić jej najmniejszej krzywdy. Gdyby zatrzymali wóz, miałyby szansę ucieczki. Na pewno od razu rzuciliby się za nią w pościg, ale ciężko byłoby im ją dogonić. Grubas nie wyglądał na zbyt wysportowanego, a chudzielec palił papierosy, więc nie mógł mieć zbyt dobrej kondycji. Natomiast kierowca nie zostawiłby samochodu z wyłączonym silnikiem, zwłaszcza gdyby Amy wyskoczyła z niego w czasie jazdy.

- Jezu, ale ruch - mruknął kierowca. Samochód utknął w korku na autostradzie i posuwał się naprzód w żółwym tempie. Amy wołała nie próbować ucieczki za wcześnie. Porywacze byli na tyle silni, że mogłaby im się nie wyrwać. Musiała poczekać na odpowiedni moment. Najgorsze, że wciąż miała na sobie ten ohydny kostium.

Wśród samochodów powoli jadących lewym pasem pojawił się wóz policyjny, który zrównał się na kilka sekund z autem porywaczy. Ci jednak ani trochę się tym nie przejęli. Chudzielec ziewnął. Amy przemknęło przez myśl, że mogłaby wezwać pomocy, ale tego nie zrobiła.

Może najlepiej będzie w ogóle nie uciekać. Zaczynała bowiem zastanawiać się, kto za tym wszystkim stoi. To agencja, organizacja - nie wiedziała, jak nazwać tę grupę - była najważniejsza, nie te wynajęte oprychy. Mogłaby bez trudu im uciec. Ale

może lepiej byłoby pojechać z nimi, poznać prawdziwego wroga i dowiedzieć się, czego od niej właściwie chce. W przeciwnym razie i ona, i Aimee, i baletnica, i wszystkie pozostałe Amy będą musiały do końca swoich dni żyć w strachu i bezustannie uciekać. Gdyby zobaczyła twarze swoich prześladowców, gdyby wiedziała, kim są, miałyby większe szanse w walce z nimi.

Samochody zaczęły przesuwać się do przodu.

- Zdażymy? - spytał kierowca. - O której właściwie mamy tam być?

- Powiedziała, że będzie na nas czekać o drugiej - rzekł chudzielec. Spojrzał na zegarek. - Jest za piętnaście.

- No to spoko - stwierdził kierowca. - Uważajcie, żebyśmy nie przegapili następnego zjazdu.

Dzięki tej wymianie zdań Amy zdobyła kolejną informację: jednym z organizatorów porwania była kobieta. Wyrzwała przez okno. Samochód zjechał z autostrady. Wiedziała, gdzie są. Niedaleko stąd znajdowała się hala, w której odbywały się zajęcia z gimnastyki. Wóz wjechał na parking kompleksu biurowego. Serce Amy zabiło mocniej. Czy to tu mieściła się główna siedziba organizacji? Amy nie tak dawno była w jednym z tych biurowców. Wówczas to członkowie organizacji próbowali zdobyć zdjęcia rentgenowskie jej szczęki. Tak zwany dentysta miał tam swój „gabinet”.

- Gdzie mamy się spotkać z tą Adams? - spytał grubas.

- Na drugim piętrze - odparł kierowca. - Nie, zaczekaj, na trzecim. Chyba.

Adams... Amy gdzieś już słyszała to nazwisko, i to niedawno... a dokładnie poprzedniego wieczoru. Sue Adams była dziennikarką, która pisała artykuł o Aimee Evans! Czyżby i ona należała do organizacji? Czy udawała dziennikarkę, by zbliżyć się do Aimee?

- No chodź, mała. - Samochód podjechał pod budynek i wszyscy wysiedli.

Amy w tej chwili miała szansę uciec, ale postanowiła tego nie robić. Weszła razem z trzema mężczyznami do budynku.

Hol był pusty, tak jak wtedy, gdy szukała tu dentysty. Porywacze poprowadzili ją do windy; jeden z nich wcisnął guzik. Amy poczuła przyptyw adrenaliny. Nie wiedziała, co ją czeka, ale była gotowa stawić temu czoło.

- No to na które piętro jedziemy, mała? - spytał grubas. - Drugie czy trzecie?

Drzwi windy otworzyły się.

- A skąd mam wiedzieć? - odparowała Amy.

- Nie wygłupiaj się - jęknął chudzielec. - Wszystko miało być ustalone. Musisz wiedzieć, gdzie jest kryjówka. - Przytrzymał drzwi windy, by się nie zamknęły.

Amy była całkowicie zbита z tropu.

- Przecież to wy mnie porwaliście!

- Taa, jasne - rzucił chudzielec znudzonym tonem. - A ty zostałeś porwana, żeby zdobyć rozgłos,

a twoje zdjęcia trafiły na pierwsze strony gazet. Wszyscy to wiemy. Ta Adams wszystko nam wytłumaczyła. Teraz musisz nam tylko powiedzieć, gdzie ona na nas czeka.

Amy przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- A więc o to chodzi? - spytała cicho. - O rozgłos?

- Mała, nie płacą nam za godziny, nie mamy czasu - burknął mężczyzna, który wcześniej siedział za kierownicą. - Na które piętro jedziemy? - Kiedy Amy nie odpowiedziała, na jego twarzy odmalowała się irytacja. - Co jest, czepek zasłania ci uszy? - Wyciągnął rękę, pochwycił czepek i zerwał go z jej głowy.

Porywacze wybałuszyli oczy.

- To nie ona! - krzyknął jeden z nich. - Widziałeś zdjęcie, to miała być blondynka!

- Ale ona wygląda dokładnie tak jak tamta!

Amy poczuła głębokie obrzydzenie. Aimee Evans sfingowała własne porwanie - dla rozgłosu. Wiedziała, że napiszą o tym wszystkie gazety. Kiedy jej twarz pojawiłaby się na pierwszych stronach największych brukowców, jak choćby „National Enquirer”, porywacze natychmiast uwolniliby ją. I jej nazwisko stałoby się sławne. Sue Adams tylko wynajęła „porywaczy”. Nie miała nic wspólnego z organizacją.

Amy odwróciła się i wyszła z budynku. Nikt nie próbował jej zatrzymać.

12

rozdział dwunasty

Niestety, fakt, że Amy była klonem, nie oznaczał, że potrafiła ukrywać uczucia. Na jej twarzy wypisana była rozpacz. Na szczęście jej matka spędziła sobotni wieczór z Monicą i przez większą część niedzieli załatwiała jakieś sprawy. Kiedy zadzwonił telefon, Amy nie podniosła słuchawki. Tasha zostawiła więc wiadomość na automatycznej sekretarce. Amy jednak nie oddzwoniła do niej, nie chciała bowiem z nikim rozmawiać.

Może Aimee Evans nie byłaby wymarzoną siostrą, ale mimo to myśl, że mogłaby nią być, napełniła serce Amy nadzieją. Teraz ta nadzieja legła w gruzach. Amy znów była sama jak palec.

Ogarniał ją ogromny smutek. Była na huśtawce nastrojów od pierwszego spotkania z Atmee Evans; tym razem nie pozostawało jej nic innego, jak tylko pogodzić się z faktem, że ta dziewczyna jest tylko aktorką i niczym więcej. Gdzieś tam, pośród miliardów ludzi na Ziemi, żyło pozostałych jednaście Amy. A ona już nigdy nie spotka żadnej z nich. Wiedziała, że się nad sobą użala, ale nie mogła nic na to poradzić. Uznała, że w tej sytuacji ma do tego święte prawo.

W poniedziałek rano, przy śniadaniu, wciąż jeszcze była mocno przygnębiona; tym razem matka to zauważyła.

- Co się stało?

- Chodzi o Aimee, tę dziewczynę, aktorkę, o której ci mówiłam. Ona nie jest klonem.

Nancy uśmiechnęła się smutno.

- Och, kochanie, wiem, jak wielkie musiało to być dla ciebie rozczarowanie. Jak się o tym dowiedziałas?

Nie zamierzała mówić mamie o sfigowanym porwaniu. Dostałaby tylko burę za to, że naraża się na niebezpieczeństwo.

- Nie ma półksiężycy na plecach. My wszystkie go mamy, prawda?

Matka skinęła głową.

- Tak was oznakowaliśmy. Półksiężyc staje się widoczny w okresie dojrzewania. - Położyła rękę na dłoni córki. - Przykro mi, moja droga.

Amy wzruszyła ramionami.

- To nie twoja wina - wymamrotała. Rozległ się dźwięk dzwonka. - O, przyszła Tasha - powiedziała,

zadowolona, że ma pretekst, by uciec przed przenikliwym i współczującym spojrzeniem mamy. Porwała torbę z książkami i rzuciła się biegiem do drzwi.

- Dlaczego wczoraj do mnie nie zadzwoniłaś? - spytała Tasha, gdy tylko przyjaciółka otworzyła drzwi.

Amy nie miała ochoty opowiadać jej całej historii.

- Musiałam coś zrobić dla mamy - skłamała.

Na szczęście Tasha nie ciągnęła jej za język. Była zbyt podekscytowana.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało. Dziś rano mam przeprowadzić wywiad z Aimee Evans!

Amy próbowała wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu.

- Jak to załatwiłaś?

- Zadzwoniłam do mojej szefowej z „Journal” i powiedziałam jej, że chcę zrobić wywiad z Aimee. Ona porozmawiała z kim trzeba i wszystko ustaliła. Mam się spotkać z Aimee w pokoju wuefistów na pierwszej lekcji.

- To miło - rzuciła obojętnie Amy.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? Amy, wreszcie możesz nawiązać z nią kontakt! No dobrze, wiem, że pewnie będzie nas pilnować jej matka, dlatego lepiej, żebyś nie uczestniczyła w naszej rozmowie, ale mogłabym potajemnie dać Aimee liścik od ciebie.

Amy potrząsnęła głową.

- Nie, nie trzeba.

- Co, nie chcesz wiedzieć, czy jest klonem?

- Właściwie nie. Jeśli rzeczywiście jest tak straszna... - Amy zawiesiła głos.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z zaciekawieniem. Nie mogła jednak dalej drążyć tego tematu, bo dołączył do nich Erie. On też miał nowe wiadomości.

- Grałem z Ronaldem Hurleyem w „Island Treasure” - powiedział. - Nie przeszedł nawet czwartego poziomu! Więcej nie będzie się przechwalał, jaki to z niego maestro. - Uśmiechnął się do Amy. - A za wdzięczam to tobie. Nie zdobyłbym się na to, żeby rzucić mu wyzwanie, gdybym nie wiedział, na którym poziomie jest naprawdę. Jeszcze raz dzięki.

- Nie ma za co. To dzisiaj oddajesz pracę domową z matematyki?

- Nie, w piątek. Jeśli oddam ją za wcześnie, matematyczka zacznie coś podejrzewać. - Spojrzał na nią badawczo. - Dobrze się czujesz?

- Jasne - powiedziała, zdobywając się na uśmiech. - Co mogłoby być nie w porządku?

Erie wruszył ramionami.

- Nie wiem. - Po chwili zauważył swoich kolegów i pobiegł do nich.

Tasha wróciła do rozmowy o wywiadzie z Aimee.

- Może chcesz, żebym ją o coś zapytała?

- Nie. - Amy westchnęła.

Po wejściu do szkoły rozstały się. Jej przyjaciółka poszła przeprowadzić wywiad, a ona powlokła się na lekcję wychowawczą. Nie minęło pięć minut, gdy podniosła głowę i zobaczyła za drzwiami Taszę, gwałtownie wymachującą rękami.

Amy podeszła do nauczycielki i poprosiła o zgodę

na skorzystanie z ubikacji. Uzyskawszy ją, wyszła na korytarz. Przyjaciółka była rozgorączkowana.

- Nie wiem, co robić! - zawodziła.

- Uspokój się! - nakazała jej Amy. - Co się stało? Aimee nie przyszła na wywiad?

- Przyszła, i to z matką. Ledwie zadałam jej pierwsze pytanie, dlaczego postanowiła zostać aktorką, kiedy stało się coś niewiarygodnego!

Amy miała przeczucie, że wie, o co chodzi, ale pozwoliła Tashy dokończyć opowieść.

- Jej matka wyszła na chwilę z pokoju. Nagle do środka wpadli dwaj zamaskowani faceci! Złapali Aimee za ręce i wyciągnęli ją z pokoju. Biedna dziewczyna była w takim szoku, że nawet nie krzyczała!

- Nie dziwię się. To wygląda na porwanie,

- No właśnie! Potem wróciła matka Aimee i powiedziała jej, co się stało. -Tasha uniosła brwi. - Wiesz, jak na kogoś, komu właśnie uprowadzono córkę, nie wyglądała na zmartwioną. Powiedziała mi, żebym sobie poszła, że ona zadzwoni na policję i się wszystkim zajmie.

- Ci dwaj mężczyźni, którzy ją porwali... czy jeden z nich był gruby i łysy? A drugi chudy, z niezdrową cerą?

Tasha otworzyła usta ze zdumienia.

- Skąd wiesz?

Cóż, przynajmniej te opryszki dostały drugą szansę.

- Aimee sama sfingowała to porwanie dla rozgłosu. -Amy opowiedziała przyjaciółce, co spotkało ją poprzedniego dnia.

- Tasha nie ukrywała oburzenia.
- To okropne! - krzyknęła. - Policja będzie jej szukać po całym mieście! - Była naprawdę wściekła. - Jeśli ktoś zostanie obrabowany, zabity czy coś, bo w pobliżu nie będzie akurat żadnego policjanta, to Aimee będzie temu winna!
 - Myślę, że to ta dziennikarka wszystko ukarutowała - powiedziała Amy. - Pewnie myśli, że dzięki temu będzie miała ciekawszy artykuł.
- Tasha pociągnęła nosem.
- Nigdy więcej nie kupię „Teen Time”. A jeszcze niedawno myślałam, że to niezłe pismo!
 - Ja też - przyznała Amy. - Przynajmniej były w nim jakieś ciekawe artykuły, a nie tylko porady, jak malować rzęsy czy podrywać chłopaków.
 - Może w redakcji nie wiedzą, że pracuje u nich taka hiena - irytowała się Tasha. - Mam ochotę zadzwonić tam i powiedzieć o jej nieetycznym postępowaniu.
 - Mogłabyś to zrobić - rzekła Amy obojętnym tonem. - Lepiej już wrócę do klasy.
 - To dlatego jej matka nie była zmartwiona; musiała wiedzieć, że to lipa - wyciągała wnioski Tasha, potrząsając głową w złości. - Przejęłam się tym bardziej niż ona! Myślałam, że te typy są z organizacji, która cię ściga.
 - Nie, to tylko wynajęte opryszki. Poza tym ona i tak nie jest klonem.
- Tasha spojrzała na przyjaciółkę.
- Ale ma znamię.
 - Co takiego?

- Miała na sobie to... jak to się nazywa, no wiesz, coś takiego, bez ramiączek.

- Top - odpowiedziała Amy.

- Tak, no właśnie. Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że to nieodpowiedni strój jak na tak wczesną porę. W dodatku przecież ona prawie wcale nie ma biustu, więc na czym coś takiego miałoby się trzymać? W każdym razie była prawie naga.

- Widziałaś jej plecy?

Tasha skinęła głową.

- Ma takie sarno znamię jak ty, mały półksiężyc na prawej łopatce. Wspomniałam o nim na samym początku, żeby sprawdzić, jak zareaguje. Powiedziałam: „Ładny tatuaż”.

- A co ona na to?

- Stwierdziła, że to nie jest tatuaż, tylko znamię. Powiedziała nawet, że chce je usunąć. - Tasha zmarszczyła czoło. - Czekał no. Przecież mówiłaś, że w sobotę miała na sobie kostium kąpielowy? Czemu wtedy nie widziałaś tego znamienia?

- Nie wiem... - Ale po chwili Amy doznała olśnienia.

Pan Devon posłużył się jakąś specjalną maścią, by zamaskować pryszczę i malinkę na szyi Rory'ego Kellera. Mógł to samo zrobić z półksiężycem na plecach Aimee.

- O Boże - szepnęła.

Tasha, nieświadoma tego, jakie myśli kłębią się w głowie przyjaciółki, próbowała ją pocieszyć.

- Tak czy inaczej, ci udawani porywac/r nic

mogli być z organizacji. W przeciwnym razie nie puściliby cię wolno. Przecież jesteś dla nich równie cenna jak ta Aimee.

- Ale ci dwaj idioci nie wiedzieli o tym! Kupili tę historię o fałszywym porwaniu dla rozgłosu. Kazano im uprowadzić Aimee Evans. - Amy przygryzła paznokieć i próbowała zebrać myśli. - To ta Sue Adams jest z organizacji.

- Może tak, może nie - przestrzegła ją Tasha. - To może nie mieć nic wspólnego z twoją i jej przeszłością. - Ale zamiast gniewu na jej twarzy wyrzył się niepokój. - Cóż, jeśli jest prawdziwym klonem, powinna sobie z nimi poradzić.

Amy wciąż obgryzała paznokcie w zamyśleniu.

- Ale jeśli nie wie o tym, jeśli nie zna swoich możliwości... Och, Tasha, ona musi być w tej chwili naprawdę przerażona.

- Co możemy zrobić? Było tylko jedno wyjście.

- Masz kawałek papieru?

Tasha wyrwała kartkę z zeszytu. Amy szybko napisała na niej adres biurowca, do którego została zabrana w sobotę.

- Weź ze sobą Erica i przyjdźcie pod ten adres. Nie wchodźcie do środka, zaczekajcie na zewnątrz.

- Co ty robisz?

Amy nie traciła czasu na wyjaśnienia. Dzięki Bogu, w tej chwili korytarz był pusty. Pobiegła do wyjścia w tempie nieosiągalnym dla zwyczajnej dziewczyny - czy jakiegokolwiek zwykłego człowieka.

13

Rozdział trzynasty

Amy miała za mało czasu, by czekać na autobus, który mógł przyjechać Bóg wie kiedy. Musiała biec.

Mknęła bocznymi uliczkami, by widziało ją jak najmniej osób. Świat zlewał się przed jej oczami w niewyraźną plamę. Nieliczni przechodnie, których omijała, oglądali się za nią ze zdumieniem, ale Amy nie zwracała na nich uwagi. Pędziła jak wiatr i miała określony cel.

Wypadając na autostradę, rozejrzała się za ciężarówką z otwartą budą. Nie była pewna, czy może w tak dużym stopniu polegać na swoich zdolnościach,

ale musiała zaryzykować. Na szczęście potrafiła biegać i skakać lepiej, niż jej się wydawało.

Mniej uradował ją fakt, że ciężarówka, w której się znalazła, była pełna klatek z kurami.

W chwili, kiedy wóz zbliżał się do właściwego zjazdu z autostrady, Amy śmierdziała już jak nieboskie stworzenie. No cóż, właściwie nie było się czym przejmować. Jeśli potwierdzą się jej podejrzenia, Sue Adams zasługiwała na to, by nawdychać się tego fetoru.

Kiedy ciężarówka znalazła się na wysokości zjazdu z autostrady, dziewczynka odetchnęła głęboko i skoczyła. Wylądowała na trawiastym zboczu. Nie obejrzała się za siebie, ale w duszy podziękowała opatrności, że nie rozległ się huk samochodów zderzających się ze sobą w wyniku nieuwagi zapatrzonych w nią kierowców.

Po kilku minutach dotarła do biurowca i wbiegła schodami na *górze*. Znalazła drzwi, za którymi niegdyś znajdował się gabinet dentystyczny - a przynajmniej tak się Amy wtedy wydawało. Teraz nie wisiała na nich żadna tabliczka.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Amy uchyliła je lekko.

Od razu poznała to pomieszczenie. Kiedy była tu po raz pierwszy, pełniło ono funkcję poczekalni, w której siedziała podstawiona sekretarka i pacjenci oczekujący na wizytę u „dentysty”; teraz nie było w nim żywej duszy. Amy usłyszała jakiś dźwięk dochodzący z gabinetu, a potem dziewczęcy głos.

- Sue? Już wróciłaś? - Po chwili w drzwiach stanęła Aimee. - To ty! Co tu robisz?

- Nie denerwuj się - powiedziała szybko Amy. - Chcę ci pomóc.

- Pomóc? Mi? - Młoda aktorka parsknęła nieprzyjemnym, złośliwym śmiechem. - Nie potrzebuję twojej pomocy! Wynoś się stąd, dobrze? I nie mów nikomu, że mnie widziałas. - Ruszyła w stronę Amy, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że jeśli nie wyjdzie sama, to ona wyrzuci ją stąd siłą.

- Nie, zaczekaj, musisz mnie wysłuchać, mamy mało czasu! Gdzie Sue Adams?

- Czemu pytasz?

- Po prostu powiedz, gdzie ona jest? - Niepokój brzmiący w głosie Amy wyraźnie zaintrygował Aimee.

- Poszła po coś do jedzenia, ale zaraz wróci. I lepiej, żeby cię tu nie było, kiedy przyjdzie.

- Ty też powinnaś stąd uciekać, Aimee, muszę ci coś powiedzieć...

Aimee odwróciła się do niej plecami, ukazując półksiężyc widoczny na łopacie. Serce Amy zaczęło bić mocniej.

Aimee ruszyła w stronę gabinetu; wyglądało na to, że zamierza się w nim zamknąć. Amy musiała szybko coś wymyślić.

- Zobacz! Potrafisz coś takiego? - Pochwyciła jedno z krzeseł i kopnięciem złamała jedną z nóg.

Aimee wyraźnie była pod wrażeniem.

- Ćwiczysz karate?

- Nie. Potrafię zrobić coś takiego, bo jestem silniejsza niż inne dziewczyny. Ty też to potrafisz. Masz, spróbuj! - Podała krzesło Aimee, która spojrzała na nią podejrzliwie.

- Co to, jakaś sztuczka?

- A skąd. Nie zauważyłaś, że jesteś silniejsza niż inni ludzie? Że lepiej widzisz, słyszysz? Szybciej biegasz, wyżej skaczesz?

Amy, widząc w oczach dziewczyny błysk zrozumienia, szybko sięgnęła po najbardziej przekonujący argument.

- Na pewno zadziwiasz reżyserów tym, jak szybko uczysz się swoich kwestii.

Aimee otworzyła szeroko oczy.

- Skąd o tym wiesz?

- Bo jesteś taka jak ja. Obu nam grozi niebezpieczeństwo i musimy stąd uciec, i to już.

Aimee odzyskała panowanie nad sobą.

- Odbiło ci? Nigdzie z tobą nie pójde!

Amy doszła do wniosku, że sama demonstracja siły nie wystarczy. Odetchnęła głęboko.

- No dobra, wysłuchaj mnie. Będę mówić szybko, bo nie ma czasu. - Przez chwilę wahała się, niepewna, od czego zacząć, potem słowa popłynęły same. - Trzydzieści lat temu miał miejsce eksperyment naukowy związany z klonowaniem. Materiał genetyczny, pochodzący z różnych źródeł, został zmodyfikowany i poddany duplikacji w celu stworzenia idealnego człowieka. Eksperyment ten został nazwany projektem Półksiężyc. Na prawej łopatkę masz nawet znak

półksiężycu. Ja też. Zobacz! - Zdjęła koszulę z ramienia i odsłoniła swoje znamię.

Aimee spojrzała na nie, ale nic nie powiedziała, więc Amy mówiła dalej:

- Naukowcy myśleli, że ich badania prowadzone są dla dobra ludzkości. Dowiedzieli się jednak, że organizacja finansująca projekt zamierza stworzyć rasę nadludzi...

- Po co? - przerwała jej Aimee.

- By zdobyć władzę nad światem - wyjaśniła Amy ze zniecierpliwieniem. - To nie ma znaczenia. Najważniejsze jest to, że naukowcy w porę zorientowali się w planach organizacji. Zniszczyli wszystkie materiały i wysadzili laboratorium w powietrze. Organizacja była przekonana, że wszystkie klony zginęły w wybuchu. - Zawiesiła głos. Teraz przyszła najtrudniejsza chwila. - Ale klony nie zostały zniszczone. One żyją.

Aimee rozdziawiła szeroko usta.

- To my jesteśmy tymi klonami, Aimee. Ty i ja. A właściwie dwoma z nich. Istnieją też inne. A organizacja wciąż nas szuka. Ci ludzie chcą nas wykorzystać do swoich celów.

Nie było to zbyt szczegółowe wytłumaczenie, ale na razie musiało wystarczyć. Niestety, Aimee nie dała się przekonać. Bez słowa podeszła do Amy i ją odepchnęła.

- Odbiło ci. Wynoś się stąd.

Amy, zaskoczona, straciła równowagę i zatoczyła się do tyłu.

- Aimee, proszę...

Ta odepchnęła ją znowu. Tym razem Amy zdążyła złapać ją za nadgarstek.

- No chodź, musimy stąd uciekać.

Zwyczajny człowiek nie miałby szans się jej wyrwać, ale Aimee nie była zwyczajna. Jednym gwałtownym ruchem uwolniła się. Potem spojrzała na swoją rękę, jakby nie wierzyła, że udało jej się zrobić coś takiego.

- Widzisz? Widzisz? - powiedziała Amy. - Nie jesteś taka jak wszyscy!

Nagle Aimee rzuciła się na nią i złapała ją za ramiona, po czym zaczęła ciągnąć w stronę drzwi. Amy wyszarpnęła jedną rękę z jej uścisku i schwyciła dziewczynę za nadgarstek. Wywiązała się prawdziwa walka.

Wkrótce Amy wyzbyła się resztek wątpliwości co do prawdziwej natury Aimee. Aktorka dorównywała jej siłą. Nie dała się wytrącić z równowagi i potrafiła naprawdę mocno bić. Najpierw zaczęła ciągnąć swoją rywalkę za włosy tak mocno, jakby chciała ją oskalpować; potem chwyciła ją za szyję. Amy bała się, że zaraz straci przytomność. Po raz pierwszy w życiu musiała wyteńczyć wszystkie siły, by się obronić. W końcu nigdy dotąd nie walczyła z innym klonem, kimś, kto dorównywał jej siłą i szybkością.

Mimo to walka nie była do końca wyrównana. Aimee najwyraźniej nie zważała na to, czy zrobi przeciwniczkę krzywdę, czy nie, więc atakowała ją z dziką furją. Natomiast Amy nie chciała jej

zranić. Poza tym, w odróżnieniu od niej, dobrze znała swoje możliwości. Aimee była bardziej zdeterminowana. Amy była szybsza.

Kiedy tak tarzały się po podłodze, do pokoju weszła Sue Adams. Z wrażenia upuściła torbę z zakupami.

- Co tu się dzieje?! - krzyknęła.
- Ściągnij ją ze mnie! - wrzasnęła Aimee.

Sue Adams złapała Amy za rękę. Ta wyrwała jej się z taką siłą, że dziennikarka zatoczyła się na ścianę. Kiedy jej spojrzenie padło na twarz rywalki Aimee, zastygła w bezruchu. Amy tymczasem zaczęła ciągnąć aktorkę w stronę wyjścia.

Ale dziennikarka szybko otrząsnęła się z szoku.

- Nie ruszaj się.

Coś w jej głosie kazało Amy obejrzeć się przez ramię. Sue Adams mierzyła do niej z pistoletu. Amy zwolniła uścisk i Aimee jej się wyrwała.

- Przed chwilą tu wpadła i zaczęła pleść jakieś bzdury! Do reszty jej odbiło!

Ale Sue Adams nawet nie patrzyła na Aimee. Bez słowa podeszła do Amy i rozerwała jej koszulę na ramieniu, odsłaniając znak półksiężyca. Wstrzymała oddech.

- Następna - szepnęła.
- O czym ty mówisz?! - krzyknęła Aimee.

Wykorzystując chwilę nieuwagi rzekomej dziennikarki, Amy kopnięciem wytrąciła jej pistolet z ręki. Próbując go złapać, Sue Adams pochyliła się i uderzyła głową w jej nogę. Upadła na podłogę i zniechęciła.

Aimee spojrzała na nią, po czym zwróciła się do Amy:

- Nie żyje?

- Nie, straciła tylko przytomność. - Amy ostrożnie podniosła pistolet z podłogi. Aimee patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- To... to prawda - wydusiła wreszcie, - Nie kłamałaś.

- Wiem, ale chodź już, zanim ta kobieta dojdzie do siebie.

- Czemu jej po prostu nie zabijesz?

Amy była całkowicie zaskoczona spokojem, z jakim Aimee wypowiedziała te słowa.

- Co?

- Masz pistolet. Zabij ją.

Nie była to odpowiednia chwila na dyskusję dotyczącą etyki.

- Nie. Chodź, idziemy stąd.

Tasha i jej brat czekali pod budynkiem. Erie nie miał zbyt zadowolonej miny.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że dostanę za to z pięćdziesiąt lat kozy.

- Przynajmniej nie będziesz musiał więcej uczyć się matematyki - powiedziała szybko Amy. - Słuchajcie, nie możemy się tu kręcić; ktoś może obserwować ten budynek. Chcę, żebyście zabrali Aimee do szkoły. Będzie musiała udawać, że jest mną.

- Dlaczego? - spytała Aimee.

- Tak będzie najłatwiej ci się ukryć. Jak już

mówiłam, nie wiemy, czy gdzieś tu nie kręcą się inni ludzie z organizacji.

- A ty dokąd pójdziesz? - spytał Erie.

- Do szkoły, tak jak wy. Na plan filmowy. Będę Aimee. -Zwróciła się twarzą do aktorki. -Co miałaś dzisiaj robić?

Aimee wciąż wyglądała na nieco oszołomioną.

- Scena dwunasta.

- Masz w swojej przyczepie scenariusz?

Aimee skinęła głową.

- A co z twoimi włosami? - spytała Tasha. - I z włosami Aimee? Przecież wszyscy zauważą różnicę.

A my zamyśliła się.

- Niech Aimee zepnie włosy na czubku głowy i włoży czapkę baseballówkę - poleciła. - I niech zmyje makijaż. Aha, Tasha, załatw jej jakieś inne ubranie. - Spojrzała krytycznie na wyzywający strój Aimee. - Nikt nie uwierzyłby, że mogłabym włożyć coś takiego, A co do moich włosów... no nie wiem...

Tym razem to Aimee przyszedł do głowy pewien pomysł.

- W przyczepie mam perukę. Na wypadek, gdyby włosy mi się źle układały.

Dzięki Aimee mogli zamówić taksówkę - ona jedyna miała przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy. Najpierw pojechali do domu Amy po ubrania i czapkę; na szczęście, akurat tego dnia Nancy Candler miała zajęcia na uniwersytecie. A polem udali się do szkoły.

Aimee prawie się nie odzywała. Wciąż wydawała się nieobecna duchem. Amy nie mogła mieć jej tego za złe: to, co się stało i czego się dowiedziała o sobie, musiało być dla niej prawdziwym szokiem.

- Zabierzcie ją do pielęgniarki - zwróciła się do przyjaciółki. - Powiedzcie, że ma skurcze czy coś takiego. Pielęgniarka da jej aspirynę i zostawi ją w spokoju. Kiedy skończę kręcić scenę, wyjdę ze szkoły i wrócę do domu. Przeprowadźcie ją do mnie po lekcjach.

- I co potem? - spytał Erie.

- Potem? Nie wiem.

Przed przyczepą Aimee nie było strażnika. Amy weszła do środka i znalazła perukę. Odszukała też scenariusz i przeczytała scenę dwunastą. W ciągu minuty nauczyła się jej na pamięć. Gorzej było z peruką. Włożyła ją na głowę, ale wyglądała w niej strasznie głupio.

Kiedy wyszła na zewnątrz, zorientowała się, że jej kłopoty jeszcze się nie skończyły. Całkowicie zapomniała o matce Aimee, która właśnie szła w stronę przyczepy. Na widok Amy zeszywniała.

- Co... co... - wyjąkała.

Amy nie traciła czasu na uprzejmości.

- To nie było sfingowane porwanie. Sue Adams naprawdę chciała uprowadzić Aimee. Proszę się nie martwić, pani córce nic nie grozi. Na razie nic więcej nie mogę powiedzieć. - Zostawiła panią Evans i pobiegła do sali gimnastycznej. Pod drzwiami przypomniała sobie o przepisach szkolnych dotyczących

broni palnej. Wyjęła więc pistolet z torby i wrzuciła go do kanału.

Potem poszła do pokoju wuefistów na charakteryzację.

Pan Devon nie okazał zdziwienia na jej widok. Nie był jednak zadowolony.

- Nie powinnaś była tego robić, Amy. Zajęlibyśmy się tym sami.

- Wszystko jest już w porządku. Nic jej nie grozi.

- Jej owszem, ale innym tak.

- Co pan ma na myśli?

Wtedy w pokoju zjawił się Rory. Pan Devon bez słowa szybko zrobił Amy makijaż, a potem jemu. Następnie wyszedł.

- Dziwny gość, co? - skwitował Rory.

- Jeszcze jak - powiedziała Amy.

Scena, którą mieli kręcić, nie zapowiadała się na zbyt skomplikowaną. Miała to być rozmowa między Markiem a Amanda, dwójką głównych bohaterów. Amy czuła się pewnie. Znała swoje kwestie na pamięć i jak dotąd, nikt nie zauważył, że nie jest Aimee.

- Scena dwunasta, pierwsze ujęcie! - krzyknął pan Hardy. - Akcja!

- Amando, musisz mi uwierzyć - powiedział Rory. - Nie zabiłem tej dziewczyny. Nigdy w życiu nikogo nie zabiłem. Śmierć mojego brata to był tragiczny wypadek.

- Wierzę ci, Marco - odparła Amy. - Dlatego, że wiem, że w głębi duszy jesteś dobrym ezłowie-

kiem. Ale jest też inny, ważniejszy powód. Nie mogłabym pokochać mordercy.

- Cięcie! - krzyknął pan Hardy. - Aimee, co się z tobą dzieje?

Amy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- O co panu chodzi?

- Jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem tak beznadziejnie wyklepanej kwestii! Powtarzamy! Scena dwunasta, drugie ujęcie! Akcja!

- Amando, musisz mi uwierzyć. Nie zabiłem tej dziewczyny. Nigdy w życiu nikogo nie zabiłem. Śmierć mojego brata to był tragiczny wypadek.

- Wierzę ci, Marco, dlatego, że wiem, że w głębi duszy jesteś dobrym człowiekiem. Ale jest też, inny, ważniejszy powód. Nie mogłabym pokochać mordercy.

Nie udało im się przejść do następnej kwestii.

- Cięcie! - krzyknął pan Hardy, wyraźnie rozgniewany. - Aimee, rozmyślnie psujesz tę scenę czy co?

Nie posiadała się ze zdumienia. Czyżby nauczyła się na pamięć niewłaściwych kwestii?

- Co robię źle? - spytała.

- Nie grasz! - prawie że krzyknął pan Hardy. - Mówisz monotonnym głosem, twoja twarz jest bez wyrazu i zachowujesz się jak robot!

- Naprawdę? - spytała niepewnie Amy. Nie przyszło jej do głowy, że aktorstwo to coś więcej niż tylko zapamiętywanie kwestii.

- Jeszcze raz. Teraz zrób to, jak należy!

Starła się ze wszystkich sił, ale i tym razem nie zadowoliliła pana Hardy'ego. Podobnie było po czwartym ujęciu, piątym... Kiedy doszli do dziesiątego, reżyser był siny z wściekłości.

- Nie wiem, co ty knujesz, ale mam tego dosyć. Zagrasz to tak, jak należy, czy nie?

- Staram się- odparła Amy.- Gram najlepiej, jak potrafię.

Reżyser przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Na nic więcej cię nie stać?

Amy potrząsnęła głową.

- Nie potrafisz inaczej zagrać tej sceny?

Znów potrząsnęła głową.

- No to cię zwalniam.

Wszyscy członkowie ekipy filmowej wstrzymali oddech.

- Ale... ale... -Amy nie wiedziała, co powiedzieć.

Na twarzy pana Hardy'ego pojawił się ponury uśmiech.

- Od pierwszego dnia zdjęć miałem z tobą same kłopoty. Kiedy chcesz, potrafisz być dobrą aktorką, ale mam już dosyć twoich kaprysów. I nie zamierzam cię przekupić następną podwyżką. Nie chcę cię więcej widzieć. Znajdziemy nową aktorkę, zaczniemy zdjęcia od nowa i „Maniak z gimnazjum” bez ciebie będzie lepszy. A teraz zejdź z planu.

Amy spojrzała na Rory'ego. Ten tylko wzruszył ramionami.

- Taki jest show-business.

- Zadzwoń do castingu - zwrócił się pan Hardy

do jednego z asystentów. - Godzina przerwy na lunch. Opuścić plan.

Po kilkunastu sekundach sala gimnastyczna całkowicie opustoszała. A Amy czuła się jeszcze gorzej niż przed godziną, kiedy widziała wymierzony w siebie pistolet.

14

Rozdział czternasty

Jak miała powiedzieć o tym Aimee? Ta dziewczyna usłyszała już dość szokujących wiadomości jak na jeden dzień. A teraz w dodatku straciła pracę. I to z jej, Amy, winy.

Wyglądając przez okno, widziała, jak pan Hardy rozmawia z matką aktorki przed przyczepą, ale nie śmiała tam pójść.

Wyszedłszy z klasy, skierowała się do łazienki. Zdjęła perukę i zmyła z twarzy makijaż. Nie spieszyło jej się do rozmowy z Aimee. Tak bardzo stanił się zdobyć jej zaufanie. Czy okaże się, że jej wysiłki poszły na marne? Czy Aimee będzie po niej wybaczyć?

Tak, powiedziała sobie w duchu. Jesteśmy siostrami. Nawet jeśli ona zachowuje się jak rozkapryszona gwiazda, nie może być aż tak zła, skoro zostałyśmy stworzone z tego samego materiału. To środowisko uczyniło ją taką, jaka jest. Poradzi sobie. Tak jak ja.

Wciąż jeszcze trwały lekcje i na korytarzach szkoły panowała cisza. Amy poszła do pielęgniarstwa. Nie zastała jej w gabinecie. Poszła więc do małej salki z leżankami, na których mogli odpoczywać uczniowie, którzy nie czuli się najlepiej.

Nie było w niej nikogo.

Amy stanęła w drzwiach, zbita z tropu. Czyżby Tasha i Erie znaleźli Aimee lepszą kryjówkę? A może siedziała w jednej z klas i udawała Amy?

- Zniknęła.

Amy odwróciła się.

- Zniknęła - powtórzył Erie.

- Jak to?

- Po prostu była i jej nie ma.

Amy osunęła się na jedną z leżanek. Erie usiadł naprzeciw niej.

- Tasha i ja chcieliśmy ją tu przyprowadzić. Po drodze wstąpiła do łazienki. Długo nie wychodziła, więc Tasha zajrzała do środka. Okazało się, że Aimee wyczołgała się przez okno.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem. - Erie wyjął z kieszeni złożoną w czworo kartkę. - Tasha znalazła to w łazience. Powinnaś to przeczytać.

Amy rozłożyła kartkę.

Chyba nie liczyłaś na to, że tu zostanę, co ? Pewnie powinnam Ci podziękować za to, że powiedziałaś mi, kim jestem, ale prędzej czy później sama doszłoby do tego. Teraz muszę tylko się zastanowić, co ze sobą zrobić. Zawsze chciałam zdobyć władzę, a teraz mam możliwości, by to osiągnąć. Jeszcze nie jestem pewna, jak ją wykorzystam, ale coś wymyślę.

Powiedz Hardy'emu, że nie chcę grać w jego durnym filmie. A jeśli zobaczysz moją matkę, przekaz jej, żeby za mną nie tęskniła. Ja za nią tęsknienie będę.

Aha, jeszcze jedno. Nie wchodź mi w drogę.

Amy w milczeniu zgmiotła kartkę. Teraz już wiedziała, dlaczego pan De von był z niej niezadowolony. Pomogła komuś, kto jest z natury zły, poznać pełnię swoich możliwości. Aż strach pomyśleć, jak Aimee je wykorzysta.

- To nie twoja wina - odezwał się cicho Erie. - Nie mogłaś wiedzieć, że Aimee Evans jest potworem.

Amy siedziała w bezruchu.

- Ciekawe... - powiedziała wreszcie.

- Co?

- Czy one wszystkie są takie. To znaczy, wszystkie pozostałe Amy.

Erie wziął ją za rękę.

- Najważniejsze, że ty jesteś taka, jaka jesteś. - Zamilkł na chwilę. - Aha, a propos, wyrzuciłem do kosza te zadania, które mi rozwiązałaś.

- Naprawdę?
- Tak. Wykorzystałem cię, a to było nie fair. Obiecuję, że nigdy więcej nie poproszę cię o coś takiego.

Amy z trudem zdobyła się na słaby uśmiech.

- To dobrze.

Erie wstał i usiadł przy niej. Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu, trzymając się za ręce. W ciszę wdarł się głos pielęgniarki.

- A co wy tu robicie? Źle się czujecie? Macie kartki od nauczycieli?

Amy i Erie potrząsnęli głowami.

Pielęgniarka ściągnęła brwi, <

- No to narobiliście sobie kłopotów. Idźcie do dyrektora, ale to już! - Wskazała dłonią drzwi, po czym wyjrzała na korytarz, by się upewnić, że Amy i Erie naprawdę pójdą do gabinetu dyrektora.

- Pierwszy raz w życiu będę siedzieć w kozie - jęknęła Amy.

- To nic strasznego - uspokoił ją Erie i uśmiechnął się szeroko. - Przynajmniej będziemy tam razem.

NOTATKA OD DYREKTORA

WSZYSTKIE OBIEKTY ZOSTAŁY ZIDENTYFIKOWANE I POZOSTAJĄ POD OBSERWACJĄ.

SUGERUJE SIĘ, ŻE ANALIZA GRUPOWA MOGŁABY PRZY-
NIEŚĆ WIĘKSZE KORZYŚCI NIŻ BADANIA INDYWIDUALNE.
WKRÓTCE ZOSTANĄ PODJĘTE ODPOWIEDNIE DZIAŁANIA.